Nr. 36. **Niedziela 14. Lutego 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

Przedpłata
kwartalna **w miejscu** . . **3** zł. **75** cnt
miesięczna „ . . . **1** „ **30** „
kwartalna z **przesełką** pocz. **4** „ **80**
Numer pojedyńczy 8 cnt

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Dannewirk i Dyppel.

Już przy pierwszej wiadomości o opuszczeniu Dannewirku przez armię duńską, wykazywaliśmy w wstępnym artykule, że odwrót ten mógł być spowodowany strategicznemi względami. Wszystkie wiadomości z obozu duńskiego potwierdzają tę wiadomość. Odbyto radę wojenną w Szlezwiku d. 5. w południe, po odjeździe króla z ministrem prezydentem Monradem. Widocznie król znając usposobienie narodu i armii, nie chciał na siebie brać tego rozkazu i wyjechał umyślnie z obozu. Na radzie wojennej 10 głosami przeciw 1 zdecydowano ustąpić z całej linii Dannewirku. Waleczność wojsk duńskich, okazana dnia 2. lutego pod Missunde a dnia 3. pod Oberselk i Jagel, ułatwiła ten odwrót. Odpór Duńczyków posuwał się tam aż do zuchwałości. Nie przypuszczano więc nawet w obozie sprzymierzonych, aby ośmieleni tem Duńczycy objawiwszy taką stanowczość w boju, uzbrojoną licznemi działami i zaopatrzoną we wszystko warowną linię nagle porzucili i cofnęli się w głąb kraju. Policzyć sobie mogą ten odwrót za zwycięztwo, bo podeszli przeciwników i ocalili armię kosztem jedynie około 100 dział szańcowych ciężkiego wagomiaru. Jenerał Meza został usunięty z dowództwa, z przyczyny iż naród i wojsko nie wchodząc w powody, oburzyły się na jego odwrót z Dannewirku. Ale nie minie kilka tygodni, a wojsko i naród przyjdą do przekonania, że uczynił co mu miłość ojczyzny kazała. Przeniósł bowiem walkę z Austrją i Prusami na teren, w którym Dania i bez obcej pomocy prowadzić ją może. A uczynił to wtedy, gdy już miał pewność iż nie tak rychło pomocy obcej spodziewać się można. Ocalił on armię jedyną, jaką ma Dania. Na linii Dannewirku każda wygrana duńska mogła sprowadzić nowe stotysięcy Niemców, przegrana zaś gubiła całą armię duńską. Z takiej alternatywy trzeba się było wydobyć.

Dania jest mocarstwem morskiem. Główna jej siła jest we flocie. Tymczasem w Dannewirku mogła jedynie lądowem bronić się wojskiem. W pozycjach zaś Alsenu i Fryderycji flota może wspólnie działać z armią lądową. I w tem jest wyższość teraźniejszego jej stanowiska od poprzedniego. Sprzymierzeni jako mocarstwa lądowe, nie mają takiej floty, aby ją wysłać mogli przeciw duńskiej. Wojna może się przeto przeciągnąć na miesiące, a na tem przewleczeniu zależy głównie Danii.

W dziennikach niemieckich niezawisłych znachodzimy już trafniejsze w tym względzie osądzenie sytuacji. I tak piszą do *National-Zeitung* z Rendsburga:

„Kampania szlezwicka, sądząc po ostatnich wypadkach, nie zbliża się do końca. Nagłe opuszczenie Dannewirku złudne jest dla przypatrującego się z boku. W rzeczy samej cel walki niemieckiej nie jest tak bliski jak się zdaje. Z pierwszego wrażenia sądzono w Holsztynie, że odwrót ten był grą ukartowaną z przeciwnikami. Lecz ja w to nie wierzę. Prędzej przypuścić można, że Prusaków i Austrjaków podeszli Duńczycy, gdyż to nie łatwo się zdarza, żeby cała armia w obliczu nieprzyjaciela zniknęła tak żeby on o tem nic nie wiedział. Zważyć trzeba, że rzecz już nie szła tylko o waięcie Dannewirku. Każdy wiedział, że Dannewirk nietylko nie da się utrzymać, lecz sprowadzi zgubę całej armii duńskiej. Był to wielki błąd wojskowy, że Duńczycy chcieli Dannewirke utrzymać; była to ofiara, którą jenerałowie uczynili dla lepszego przekonania publiczności kopenhagskiej. Wszyscy wojskowi w Danii przyznawali oddawna, że pozycji tej utrzymać niepodobna.

Tscherning, dawniejszy duński minister wojny, publicznie na posiedzeniu Rady państwa oświadczył, że miliony, wydane na wzmocnienie tej pozycji, były wyrzucone w błoto. Wódz naczelny jenerał Meza nie taił tego, że pozycja ta nie da się bronić długo, i robił w tym duchu przedstawienia. Rzecz to była jasna. Długa linia od Kappeln aż do Friedrichstadt wymaga daleko większej armii do obrony, niż Duńczycy byli w stanie wystawić. Ponieważ Duńczycy niemogą wiedzieć, gdzie nieprzyjaciel uderzy, więc musieliby obsadzić całą linię, podczas gdy Niemcy, skoncentrowani na punkt obrany, mogli całą siłą tam uderzyć. Zdobywać Dannewirke nie było koniecznością, i skoroby się tylko udało na jakimkolwiek punkcie Szleję przekroczyć, (a temu Duńczycy przeszkodzić nie mogli), to już i cała armia duńska byłaby zgubioną. Odcięto by ją bowiem od bazis operacyjnej. Lecz skoro już raz Duńczycy tę linię zajęli i bój o nią się rozpoczął, byliby zgubieni, gdyby Prusacy i Austrjacy należycie byli czuwali. Gdy więc Duńczykom ujść dopuszczono, to popełniono ze strony sprzymierzonych błąd wielki. Prusacy ten sam błąd popełnili 23. kwietnia 1848 roku; z tego doświadczenia powinni byli korzystać.

Koniec wojny jest więc jeszcze tak daleki jak w r. 1848 po bitwie pod Szlezwikiem. Duńczycy zajmą teraz silną pozycję pod Alsen. Obrona Danewirku była tylko demonstracją dla omamienia Europy. Warownie zaś w Alsen mają wielkie znaczenie. Gdy się tam Duńczycy usadowią, to muszą sprzymierzeni, jeżeli się posuną na północ, całą armię v Sundewitt naprzeciw Alsen ustawić, ażeby ich Duńczycy nie obeszli i tyłu im nie zajęli. Posuną się sprzymierzeni na północ, zabespieczywszy się wpierw przed Alsen, to wpadną w to samo niekorzystne położenie, w jakiem zostawali Duńczycy na pozycjach Danewirku. Natenczas rozpocznie się taka sama we dwa ognie walka, z przodu i z tyłu, między Alsen i Friedericją, jak w r. 1848 i 49. Posiadanie Alsenu rozstrzyga posiadanie całego Szlezwiku. Pozycja ta nie jest nie do zdobycia, ale będzie to zawsze bardzo trudnem zadaniem dla armii sprzymierzonych.“

W broszurze niemieckiego oficera: „Dänemarks Wehrkraft gegenüber Deutschland“ znachodzimy opis warowni dyppelskich i Sundewit-Alsenu. Sundewit składa się z dwóch półwysep, większej i mniejszej. Mniejsza zowie się Broaker. Tworzą ją dwie zatoki morskie, Nübelnoer i Veningbond, wbiegające klinami głębiej w ten przylądek, który oddzielony jest w tem miejscu od większego półwyspu Sundewitu pasmem dosyć stromych gór. Na siedmiu wierzchołkach tego pasma gór, mającego ledwie pół mili długości, wznosi się siedm warowni. Każda z tych warowni otoczona jest fosą 12 stóp głębokości mającą i wałem mającym 20 stóp wysokości. Prawe skrzydło tych warowni opiera się o Alsund, kanał morski, przedzielający wyspę Alsen od półwyspy Broaker i Sundewitu. Baterje z Alseńskich wybrzeży sięgają aż do połowy pasma gór, gdyż kanał w tem miejscu ma od 300 do 600 kroków szerokości. Z wyspy Alsen można więc i warowni bronić, i kraj cały przed warowniami na pół mili ostrzeliwać. Lewe zaś skrzydło tych siedmiu warowni opiera się o zatokę Venningbond, do której brzegów nawet liniowe okręta mogą podpłynąć i swemi działami całą linię obronną półwyspu ostrzeliwać. Warownie same są tak zbudowane, iż cały kraj przed niemi aż do Vantrup leży pod donośnością ich dział. Pomiędzy pojedyńczemi warowniami wznoszą się zasłonięte baterje, uzbrojone najcięższemi działami. Baterje te zasłonięte mogą być bronione z warowni, na górach wzniesionych i od morza. Wielka liczba zatok dozwala Duńczykom niepostrzeżenie rzucić część wojsk na okręta i wylądować w zapleczu atakującego warownie dyppelskie nieprzyjaciela. Wyspa zaś Alsen z tą półwyspą Broaker połączona jest dwoma mostami pontonowemi, opatrzonemi w szańce przedmostowe, dosyć warowne.

Przegląd polityczny.

Austrja. Jutro zakończy kadencja Rady państwa swój żywot, długi a prawie bezowocny na polu zdobyczy konstytucyjnych. Prócz pożyczek i podatków zawotowanych, Izby wiedeńskie nie spełniły nawet tego, co zapowiadała mowa tronowa N. Pana. Smutna ta rzeczywistość oby zmieniła się w przyszłości — zwłaszcza wśród tak gorących czasów, jakiemi są chwile teraźniejsze, a dobrą przynajmniej porę wybrało sobie ministerstwo do zamknięcia teraz parlamentu, gdyż wypadki zagraniczne zwracając na siebie wszelką uwagę publiczności, zacierają przykre wrażenie objawów wewnętrznych.

Sądząc po tonie dzienników, Wiedeń musi być w nielada uniesieniu patrjotycznem z powodu dalszego rozwoju kampanii szlezwickiej. Składki jednak na rannych nie idą tak, jakby iść powinny w mieście tak bogatem jak Wiedeń. Mieszczaństwo zaledwo bierze w nich udział, najwięcej dom cesarski i wysoka arystokracja. Dzienniki zajmują się krótkiemi biografiami oficerów poległych. Prócz wymienionych już dawniej oficerów, zginęli baron Prokesch-Osten, syn internuncjusza w Konstantynopolu, — Bayer, syn sekretarza prywatnego N. Pani, — Pfleger, brat poety czeskiego Gustawa Pflegera, którego już pod Magentą miano za umarłego, — major Stransky od pułku Preussen, trzy godzin leżał w śniegu pod Oversee i umarł z ran, — Dolliak, porucznik od pułku Martini, Kopetzky i Królikiewicz również. Pułkownik Benedek ma przestrzelone na wskroś piersi. Książę Wirtemberg, pułkownik od pułku króla Belgów, stracił dwa palce u nogi i został jen. majorem. Podpułkownik Illeschütz od strzelców ciężko ranny, został mianowany pułkownikiem itp. Z opisów, jakie znajdujemy o bitwie pod Oversee, widać, że była strasznie morderczą. Duńczycy walczyli jak lwy, i nasamprzód odparłszy atak huzarów i dragonów z wielką dla tychże stratą, następnie czterykroć odparli atak bagnetowy strzelców i piechoty austrjackiej, przyczem pułk króla Belgów został prawie zniesiony. Oficerowie wyżsi tak wyginęli, iż siódmy z kapitanów musiał objąć komendę nad pułkiem. Mrok zapadał, gdy jenerał Gablenz kazał cofnąć się swoim kolumnom i zaprzestać dalszego nacierania, poczem Duńczycy uskutecznili swój odwrót do Flensburga i dalej, bez przeszkody i w porządku. Okropny musiał być widok pobojowiska. Mnóstwo ludzi odkomenderowano do zbierania i wyszukiwania po zaroślach rannych, którzy od kilku godzin wśród niesłychanej zawieruchy śniegowej leżeli, tak iż u wielu przyrzuciła się gangrena.

Dnia 11. b. m. miał przybyć do szpitalu wojskowego w Kloster Hradisch (na Morawie) pierwszy transport rannych austrjackich w liczbie około 600. Część jego jadąc koleją z Neumünster do Altony, miała przypadek: dwa pociągi uderzyły o siebie, przyczem kilkanaście osób zostało uszkodzonych.

Rada miejska w Wiedniu wysadziła komitet do zaopatrywania chorych i rannych z pola bitwy.

Prusacy maiąc do czynienia wyłącznie tylko na flankach nieprzyjaciela, o wiele mniejsze ponieśli straty.

Niemcy. Ze strony austrjackiej idzie na plac boju świeżych 4000 żołnierzy. Dla wzmocnienia zaś Prusaków nadesłano już do Hamburga 6000 woiska, która ma stanąć nie w Szlezwiku, ale w Holsztynie, a więc wbrew uchwale egzekucyjnej bundestagu.

Zresztą posiłki te w tej chwili, dowodzą, że sprzymierzeni nie spodziewają się rychłego końca kampanii.

Jednemu z pruskich książąt, popisujących się na placu boju, przytrafił się w nadmiarze odwagi przypadek. Jeszcze po tej stronie Szlei puścił się z małą eskortą ku głównej kwaterze austrjackiej powozem. Podjazdy duńskie przecięły mu niespodzianie drogę, a książę krwi musiał wyjść z powozu i schować się w krzaki, gdzie przesiedział parę godzin, aż do nadejścia większej eskorty.

Jak w m. Szlezwiku Austrjacy mają swoją plackomendę, tak w Flensburgu zapanował Wrangel, i wydał już parę proklamacyj, w których nie podpisuje się już „głównodowodzącym armii dla Szlezwiku i Holsztynu,“ lecz „naczelnym dowódzcą armii sprzymierzonej,“ i w których ostre zapowiada rządy. Gdy przyszła doń deputacja miasta z kategorycznem żądaniem wydalenia urzędników duńskich, odpowiedział surowo że jak długo on dowodzi w Flensburgu, żaden urzędnik nie odejdzie, którego on nie oddali, a gdyby lud chciał ich wypędzać, natenczas siłą zbrojną będzie ich osłaniał. Pruski zaś komisarz cywilny Zedlitz kazał podać żądanie to na piśmie. Zdaje się że mieszkańcy Szlezwiku przyjdą niebawem do przekonania, iż o oderwaniu się ich od Danii niema mowy.

Dania. W Kopenhadze były rzeczywiście d. 8. b. m. rozruchy uliczne, ale zdaje się bez należytego kierownictwa. Powodem do nich była niedorzeczna proklamacja króla do wojska, której krótką osnowę przytoczyliśmy wczoraj (patrz Ost. wiad.) Naw t d. 7. musiały zajść już jakieś niepokoje, bo nazajutrz minister Monrad z dziwną sofisterją i pokorą tłumaczył się przed sejmem, zwalał z siebie odpowiedzialność za opuszczenie Danewirku, a uniewinniał zarazem wojsko, oświadczając w końcu, że nie nastąpi przed ruchem ulicznym, jeno na żądanie sejmu. Sejm nie zażądał tego jeszcze, lecz wydał proklamację do wojska od siebie. Wieczorem tegoż dnia kilka tysięcy ludu przeciągało ulicami, wznosząc okrzyki rewolucyjne i słuchając mów podburzających. Przed zamkiem królewskim wyprawiono kocią muzykę, i gdy zabierano się do wyważenia krat sztachetowych, policja i piketa gwardji konnej interweniowały zbrojnie, przyczem przyszło do starć, który trwał aż późno w noc. Lud musiał ustąpić.

Jen. de Meza i jego szef sztabu Kaufmann zostali powołani do Kopenhagi dla tłumaczenia się przed ministerstwem wojny z odwrotu swego i opuszczenia Dannewirku, które miało nastąpić w skutek rady wojennej, na której jeden tylko głos był przeciwny odwrotowi. Główny jednak zarzut robią jenerałowi, iż zapóźno dał znać do Kopenhagi o swojem postanowieniu, tak, iż niepodobna było go już cofnąć. Na jego miejsce objął dowództwo jenerał Lüttichau z majorem Stirnholmem, jako szefem sztabu. Dzienniki niemieckie lamentują, że Lüttichau jest Niemcem.

Do tej pory jeden tylko z jenerałów duńskich — Steinmann (także Niemiec) jest ranny. Austrjackiego zaś jenerała Gablenza uchroniła od rany, a może i śmierci, sprzączka od kuphi, wstrzymując kulę.

Moskwa. Urzędowe dzienniki petersburgskie zamieszczają teraz codziennie spisy tych oficerów pruskich, którzy za gorliwość w przysługiwaniu się Moskwie w czasie obecnego powstania polskiego, ozdobieni zostali orderami moskiewskiemi. Nie jest to bez znaczenia. Zdaje się, że Moskwa chce skwitować Prusy orderami za ich grzeczności w sprawie polskiej, a natomiast w sprawie duńskiej powodować się względami własnej polityki. Otóż nowy dowód, jak trudno przychodzi reakcji w Europie odnowienie przymierza świętego. Ledwo wypłynęła na porządek dzienny kwestja polska, ta prawie wyłączna spójnia i pierwotna przyczyna przymierza świętego, zaraz Prusy z Moskwą wzięły się za ręce, lecz Austrja od nich się oderwała. Dziś znowu w kwestji duńskiej Austrja z Prusami zostaje w zgodzie, Moskwa zaś staje na uboczu, a może nawet przeciw nim wystąpi. Dziennikarstwo petersburgskie tchnie nienawiścią ku Niemcom, a o przysługach Prus, świadczonych Moskwie, nikt w Petersburgu nawet nie wspomina już teraz.

Na Kaukazie wypełnia Moskwa misję swoją cywilizatorską w równy sposób jak w Polsce. Urzędowe ztamtąd raporta donoszą ciągle o „wypędzaniu krajowców“ z ich ojczyzny i przesiedlaniu w głąb Azji. Operacją taką oczyściła średnią część gór kaukazkich, aby rozerwać siły walczących plemion czerkieskich. W skutek tego miało się istotnie udać Moskwie przytłumienie Abadzechów, plemion północnych, gdy przeciwnie w południowej stronie Kaukazu zacięta do tąd toczy się walka.

Czterech oficerów moskiewskich, którzy, przebrani za kupców, przemykali się do Indii, aby organizować tam i podniecać powstanie przeciw Anglii, schwytano w Bokharze i uwięziono. Gubernator Orenburga wszelkiemi środkami stara się na rozkaz z Petersburga wyrobić ich uwolnienie, lecz — jak donoszą z Tyflisu — nadaremnie.

Turcja. Doniesienia z Konstantynopola są od niejakiego czasu bardzo wojenne. Ministrowie rozwijają tam od czternastu dni tak gorączkową czynność, jakiej jeszcze nie widziano od czasu wojny krymskiej. Każdego niemal wieczora odbywają się nadzwyczajne narady ministerjalne. Dnia 22. stycznia w piątek, w którym to dniu zwykle jako świętym dla Turków wszelka praca jest zakazana, odbyła się po modlitwie południowej nadzwyczajna narada wojenna, na której Fuad basza i wszyscy członkowie wielkiej rady wojennej późno w noc obradowali. Uchwalono tam natychmiastowe powołanie pod broń 50.000 redyfów (piechoty regularnej), jakoteż przygotowanie do końca marca drugich 50.000 redyfów. Po otrzymaniu dla tej uchwały sankcji sułtana, co nastąpiło w trzy dni, rozjechali się odkomenderowani do zbierania redyfów oficerowie po różnych prowincjach. Uchwalono również na owej naradzie jak najspieszniejsze przysposobienie kompletnych uniformów wojskowych dla 150.000 ludzi. Według zawartego z francuzkim liwerantem kontraktu mają być uniformy te w zupełności dostarczone do końca marca. Obstalowane w Prusiech przed miesiącem baterje dział gwintowych zostały już oddane, a prócz tego darował sułtanowi stambulski bankier Baltazzi jedną baterję w wszelkie przybory opatrzonych dział stalowych. Przygotowywanie kawalerji i artylerji z równą przedsięwzięto gorliwością, jednak trudności w zakupywaniu koni, do czego przyczynia się także po części zły stan finansów i brak gotówki, paraliżują usiłowania w tym względzie.

Rumunia zbroi się w zawody z Turcją, i zdaje się iż nadzwyczajne wysilenia zbrojne Rumunii oddziaływują bezpośrednio na gorączkowe przygotowania wojenne Turcji. Korespondent z Bukaresztu do *Botschaftera* domyśla się iż książę Kuza zamierza włożyć na swą głowę koronę królewską, zapomocą Francji i jezuitów. Tych ostatnich zjednał sobie przerzeczeniem, iż kościół grecki w księztwach Naddunajskich podda pod zwierzchność papieża rzymskiego lub że przynajmniej z swymi zwolennikami do katolicyzmu przejdzie. Jezuici też obecnie mają w Bukareszcie główną grać rolę, przyczem posługują się pomocą zebranych tam licznie awanturników z różnych końców świata. Zamiary te księcia Kuzy zdaje się potwierdzić wspomniana przez nas w swoim czasie nowa organizacja armii, powołująca całą ludność w kraju pod broń. Kraj przyjął organizację tę z entuzjazmem, municypalność Bukaresztu z własnego natchnienia oświadczyła gotowość robić odtąd corocznie armii podarunek z 6 dział, i wydała zarazem potrzebne ku temu rozporządzenia na przyszłość. Rząd zaś zakłada ludwisiarnię, skupuje różnego rodzaju broń za

wysokie ceny, tudzież gromadzi inne przybory wojenne, w którym to celu wielki francuzki liwerant armii Godillot już od 14 dni w Bukareszcie bawi. „Wszystkie te zbrojenia, piszą z Bukaresztu do *Wanderera*, dzieją się jeżeli nie za szczególną podnietą, to przynajmniej pod zupełnem kierownictwem francuzkich oficerów, których Napoleon Kuzie do pomocy przysłał.“

Rząd ks. Kuzy zwołał synod wszystkich biskupów i arcybiskupów państwa, zasięgając zdania ich, czy ze stanowiska kościelnego nie powstają jakie trudności przeciw zaprowadzeniu kalendarza gregorjańskiego na miejsce juliańskiego. Odpowiedź biskupów jeszcze niewiadoma; stronnictwo jednak rusofilów agitować ma usilnie przeciw tej reformie, którą uważa za herezję.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 12. lutego.

—?— Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z przeszłego posiedzenia niższej Izby Rady państwa, przeczytano dwa doniesienia Izby panów o przyjęciu prawa finansowego przez tęże bez wszelkiej zmiany, tudzież o przyjęciu wniosków przez komisję, długi państwa kontrolującą, Izbom podanych, i przeczytano w treści kilka petycyj.

Wtem zabiera głos p. Schmerling i oświadcza, iż z polecenia Najj. Pana zawiadamia Izbę o zamknięciu tegorocznej kadencji obu Izb Rady państwa na d. 15. lutego r. b., albowiem najważniejsze sprawy już załatwione zostały.

Prezydent Izby wnosi, aby dla załatwienia dziś wniesionego kredytu 40milionowego, przerwać na godzinę posiedzenie Izby i dać tym sposobem wydziałowi finansowemu czas do powzięcia uchwały w tym względzie i do natychmiastowego sprawozdania. Propozycję prezydenta przyjęto, a wydział finansowy odbył posiedzenie swoje w czytelni.

Po upływie czasu tego, zagajono znowu posiedzenie Izby, a p. Taschek zdaje sprawę z powziętej uchwały wydziału finansowego. Trzeba wiedzieć, iż to nie jest kredyt nowy, lecz niedobór z powodu odrzucenia ustawy o podatku klasowym i poglównym; potem z powodu, iż prawo o podatku zbytkowym zapewne uwiąźnie w Izbie panów i nie nabierze tym sposobem mocy obowiązującej. Wciągniono także do tego kredytu pozwolone już ministerstwu stanu znajome owe 525.000 złr., potem wynagrodzenia wojenne w sumie 4 milionów i repartycję bundestagową, także znajomą.

Wedle tych to pozycyj ustawiono osobne prawo dla kredytu, składające się z trzech artykułów, których osnowy nie podajemy, ponieważ nie były drukowane i nawet posłom rozdane, tylko naprędce sformułowane, o których zapewne doniosą gazety wiedeńskie. Prawo to przyjęto zaraz i w trzeciem czytaniu.

Drugim przedmiotem był układ rządowy, zawarty z dotyczącemi dworami, względem uregulowania cła na rzece Elbie. Sprawozdawcą p. Kuranda, który opowiada, jakich trudności doznaje dotąd żegluga na rzece Elbie i ile handel rakuzki z powodów tych cierpi.

Rząd cesarski starał się wszelkiemi sposobami trudności te usunąć, a chociaż usiłowaniom tym nie udało się wyjednać zupełnie wolnej żeglugi — to przynajmniej uczyniono duże ulgi. Wydział, do tej sprawy wysadzony, przejrzawszy wszystkie dotyczące akta rządowe jak najstaranniej, wnosi, aby Izba dała kontraktowi rządowemu, zawartemu w tym celu na d. 4. kwietnia 1863 z dotyczącemi rządami, swe zezwolenie, na co rzeczywiście Izba zezwoliła. Pan Riese-Stalburg podniosłszy się, dziękuje rządowi za to ułatwienie handlu w imieniu industrji państwa i objawia życzenie, aby c. k. rządowi się powiodło, wyjednać z czasem całkowitą wolność żeglugi na rzeczonej rzece.

Następnie przeczytano pismo ministra stanu, wystósowane do prezydenta Izby, i załączony do niego memorjał, spisany przez najwyższego ochmistrza dworu cesarskiego względem przyjmowania obu Izb Rady państwa przez Najjaśniejszego Pana na dniu 15. lutego b. r. o godzinie 11tej w wielkiej sali tronowej dla wysłuchania mowy od tronu. Potem podniósł się p. Schindler i wniósł trzykrotne „vivat“ dla Naj. Pana, czemu Izba powstawszy wtórowała. W końcu przeczytano protokół z dzisiejszego posiedzenia. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu przemówił wielce szanowny prezydent Izby, przeszedł niemal wszystkie czynności Izby, w ciągu tej kadencji uchwalone, okazał z nich zadowolenie, dziękował za wspieranie go całej Izbie, życzył członkom wytchnienia potrzebnego i powrócenia do dalszych czynności, które Izbę czekają. P. Hasner lubiony i szanowany jest od wszystkich odcieni Izby, okazał on w prowadzeniu rozpraw bardzo wiele taktu i wyrozumienia i dla tego nie naraził się nigdy na jakiekolwiek zażalenia pojedynczych członków. Dla tego po powtórnem wniesieniu: niech żyje Naj. Pan! przez pana Hasnera, miło było słyszeć wszystkim, a nawet i galerji, że najstarszy wickiem członek Izby, opat Eder z Mölck, podziękowawszy w serdecznych wyrazach prezydentowi za taktowne postępowanie w czasie prezydencji, oddał mu tym sposobem w imieniu całej Izby zasłużone uznanie. P. Hasner odpowiedziawszy na to stosownie i skromnie, zamknął potem to ostatnie teraz posiedzenie niższej Izby Rady państwa; Izba panów ma jeszcze jutro swe posiedzenie.

W niedzielę ma być u Naj. Pana wieczorna recepcja z herbatą dla członków obu Izb Rady państwa. Nim tedy zakończę, winienem wam donieść, iż sprawozdanie wydziału, do wniosku p. Zyblikiewicza wysadzonego, rozdano dziś członkom drukowane, równie jak sprawozdanie z petycyj, do Rady państwa przez rodziny uwięzionych podanych. Ciekawe i nader ważne sprawozdania te przesyłam wam do umieszczenia w *Gazecie Narodowej*, aby się zapatrywanie wydziałowe dostało do wiadomości publicznej, a zwłaszcza dotyczących rodzin więźniów nieszczęśliwych, gdyż wspomniony wniosek pod obrady Izby więcej nie przyjdzie tego roku. Utrzymują, iż na d. 3. marca r. b. sejmy krajowe będą zwołane, i że sejm lwowski także będzie zwołany. Szczęść Boże!

Z pogranicza Lubelskiego 8 lutego.

(*X*) Przypadkiem dostał się w moje ręce list wachmistrza szwadronowego z oddziału Kossowskiego, w którym znalazłem opis dwóch potyczek, o których dotąd wspomnienia żadnego nie było w dziennikach polskich. Jedną stoczono pod Starym Zamościem dnia 13. stycznia, drugą nazajutrz dnia 14. stycznia we wsi Suchemlipiu, tej samej, gdzie w dziesięć dni później dnia 24. stycznia zginął Marecki. Z listu tego przesyłam wam odpis dosłowny tych potyczek.

„Byłem pewny — pisze wachmistrz — że mi przyjdzie przypłacić śmiercią przyjemność walczenia z ciemięzcą Moskalem na wzgórzach Panasówki. Lecz nie, Bóg litościwszym się okazał dla chłopca w sile wieku: — przeleżawszy trzy miesiące i skonsumowawszy pół apteki wojskowiekiej, powstałem na nogi, aby drugi raz, ba! trzeci podobno, zmierzyć się z szajką zbirów caratu.

Kossowski zbierał oddział konny w Krasnostawskiem, doń przystałem jako szeregowiec — z tem większą chęcią, iż reszta pozostałych rozbitków Swidzińskiego Karola, z którą mię wiązały stosunki koleżeństwa i przyjaźni, pod Kossowskiego dowództwo przechodziła.

W sile dwudziestu koni, dwa tygodnie kręciliśmy się na przestrzeni mil dwóch zabierając po dworach należące do nas konie i werbując ochotników, których niestety! z bolem to wyznać muszę, mroźna i dokuczliwa zima o wiele liczbę zmniejszyła.

Moskwa dowiedziawszy się o nas od niegoduych prenumeratorów stryczka, wyruszyła trzema kolumnami; nie było co robić w tych stronach, więc je też rzuciliśmy bez zwłoki, udając się ku Chełmowi. Szczęście nam sprzyjało: nie dość, że ochotnicy przybywali nam jak woda, lecz jeszcze i oddział, złożony z szesnastu koni, który eskortował od granicy pułkownika Kr., połączył się z nami ku końcowi grudnia, nie mogąc przedrzeć się przez gęstą sieć Moskali w Podlaskie, gdzie dojść miał przeznaczenie.

Sześćdziesiąt koni! nie bagatela panie! Trzeba było widzieć jak górą nosiliśmy nosy, z drwinkami przekąsem rozprawiając o mongolskich rzeszach! W porządku i jedności tak jak Bóg przykazał, przesuwaliśmy się przez wsie i miasteczka, zbijając niedorzeczne rozumowanie, iż żaden oddział w zimie utrzymać się nie może. Ej! piękne to były chwile naszego bohaterstwa, cóż kiedy nazbyt krótko trwały!

Zwróciliśmy się napowrót w Krasnostawskie, bo tam, jak nas słuchy dochodziły, nasi bracia chłopi, zmuszeni od Moskwy, zaczęli formować warty.

Przerznąwszy kawałek kraju szczęśliwie dotarliśmy do Starego Zamościa, podcięte słupy telegraficzne świadczą po cośmy tam zawitali. Ludzie i konie zarówno byli strudzeni. Konieczność wymagała zatrzymać się chwilę, co też uczyniliśmy.

Nie upłynęło pół godziny, krzyk podobny gromami bijącej burzy rozlega się w przestworzu: na koń! na koń!

Chwila, i już jesteśmy na koniach. Nie bez pewnego niepokoju dowiadujemy się, że Moskwa w sile ośmdziesięciu piechoty, sześćdziesięciu dragonów i trzydziestu sześciu kozaków spieszy na nas od strony Zamościa. Czy ich licho nadało mięszać nam spoczynek?

Ledwośmy zdążyli wyjść ze wsi i minąć most, gdy kozackie strzały i wycia: „łowi! nie ujdiosz!“ dały się słyszeć.

Trudno było z trzykroć liczniejszą siłą walczyć, tembardziej, że blisko położony las zapewniał nam dostatecznie obronną pozycję, z niego śmiało mogliśmy długi czas odpierać siły moskiewskie, nie ucierpiawszy żadnej straty.

Wydany został rozkaz; kłusem, lecz w porządku jak największym posuwaliśmy się do lasu. Kapitan Władysław Przemyski pomimo to, że był od kilku dni cierpiącym, spełniając z chlubą obowiązki oficera, dał wiele dowodów męztwa i zimnej krwi: on to z kilku innymi zasłaniał cały odwrót przed natarczywością wściekłej dziczy. Niestety! szalona odwaga wykopała mu grób przedwczesny. Gdy inni, skryci w gałęziach i za pniami drzew, razili nacierających celnemi strzałami, on jeden z pałaszem tylko w otwartem polu czekał na wroga. Obskoczony ze wszystkich stron, śród cudów osobistego męztwa padł pod ostremi razy mongołów.

Po półgodzinnej walce kozacy cofnęli się, unosząc z sobą kilka trupów i kilkunastu ran nych.

Było to dnia 13. stycznia.

Prócz nieodżałowanej pamięci Władysława Przemyskiego i jednego furgonu ze staremi kożuchami, który mimo dzielnego oporu dostał się w moskiewskie ręce, żadnej innej nasz oddział nie poniósł straty. Szczęście nasze, że piechota na czas nie przybyła, inaczej bowiem klęska niezawodna byłaby naszych wysileń nagrodą.

W kilka dni później dowiedzieliśmy się, iż waleczny Przemyski z całą należną mu ostentacją kosztem mieszkańców Starego Zamościa był na miejscowym cmentarzu pochowany. Jęk i głośne łkanie towarzyszących smutnemu obrzędowi pogrzebowemu były najwymowniejszym dowodem uznania bohaterskiej śmierci jego. Cześć ci spoczywający w Bogu synu męztwa i odwagi! Cześć i tobie płacząca gromadko, coś rzuciła bratnią dłonią bryłkę rodzinnej ziemi na jego zamknięte wiecznym snem powieki!

W której stronie naszej ziemi urodził się śp. Władysław, dowiedzieć się dotąd nie mogłem; to tylko wiem z jego przeszłości, że służył w armii austrjackiej, że już jako oficer drugiej rangi, odbywał pamiętną kampanię włoską.

Co robił i gdzie był przed zaciągnięciem się w nasze szeregi, to dla mnie jest wieczną zagadką, którą rozwiąże — mam tego niepłonną nadzieję — kto z osób bliższych, więcej wtajemniczonych w przeszłość jego, dla skreślenia wyraźniejszemi kolory życia tego męczennika za sprawę ojczystą.

Wszyscy, oficerowie i żołnierze, kochaliśmy go serdeczuie. Grzela (takie bowiem przybrał sobie nazwisko) był drugą osobą po naczelniku; dla jednego jak drugiego nie szczędziłby nikt krwi,—wylałby był ją za niego z ochotą, gdyby potrzeba tego wymagała.

Skończył; wszystkie oczy łzami nabiegły, z wszystkich piersi jak dna do nieba uleciała modlitwa: „Panie! on godzien, abyś go przyjął za syna!“

Aby nie być narażonymi na drugie z Moskwą spotkanie, więcej niebezpieczne, a mniej szczęśliwe dla naszego oręża, jak pierwsze, bez wytchnienia zrobiliśmy trzy mile marszu. W Suchemlipiu postanowiliśmy przenocować, postawiwszy silne pikiety i rozesławszy na wszystkie strony posłańców dla wyśledzenia ruchów moskiewskich. Kilku z nich przywiozło zaspakające wiadomości; jeden tylko, właśnie ten, który został wysłany ku Staremu Zamościowi, nie powrócił. Ta okoliczność zasługiwała na uwagę. — A nuż go złapali Moskale? pod batem wszystko wyśpiewać gotów.

Ani na chwilę nie powątpiewaliśmy o prawdzie tego przypuszczenia. Naczelnik rozkazał być w pogotowiu, a kiedy szarzeć zaczynało, byliśmy wszyscy na koniu, sposobiąc się do wymarszu. Awangarda nasza wyruszyła, lecz nagle zwraca się i daje znać, że już ze wszystkich stron otoczeni jesteśmy przez dragonów i kozaków. Ładna historja: naokoło płoty, a za niemi dzicz, czyhająca na mord i pożogę, nigdzie wyjścia ani furtki, nic a nic zgoła. Bądź tu mądrym teraz!

Nie było czasu do namysłu, naczelnik pierwszy spiąwszy konia ostrogami z rewolwerem w jednej a pałaszem w drugiej ręce spieszy opłotkami i uderza na wroga, żołnierze z pierwszego i drugiego plutonu czynią toż samo, trzeci pluton pod wodzą dzielnego porucznika, korzysta z zamieszania i bieży przerznąć się drugą stroną, wprost przeciwną. Kwandrans trwa walka ręczna, strzał zaledwie kiedy niekiedy się odezwie, krzyki obu stron pomięszały się razem i tworzą jakąś pieśń dziką, niedającą się opisać, którą tylko piekła otchłanie brzmią w dniach szalonej radości.

Powoli ucisza się wszystko, słychać tylko jęki i narzekania rannych, echo kopyt końskich i rżenie samychże koni.

Chwała Najwyższemu! nasi, oblani krwią wroga i potem, kroczą spokojni polem, podzieleni na dwie partje.

Moskwa, zrażona śmiałem natarciem, przestaje ścigać walecznych, a tylko rozbija się za zdobyczą i rabunkiem po wsi.

Siła moskiewska była taż sama, co pod Starym Zamościem, zwiększona tylko siedmdziesięciu dragonami z Bychawy.

Strata z naszej strony prawie żadna, z moskiewskiej strony o ile wierzyć można wieściom, z pewnych źródeł zaczerpniętym, padło ośmiu zabitych a 13 ciężko rannych. Porucznik Chmielewski własną ręką położył dwóch kozaków z rewolweru.

O półtorej mili od placu boju stał Rylski z piechotą, z nim połączyliśmy się. Ukrywszy w zasadce piechotę czekaliśmy na Moskwę całe 24 godzin, lecz oni zwąchali pismo nosem i dali pokój krwawym harcom.

Nie będę cię trudził szczegółowem opisywaniem dalszych przechadzek naszych po kraju; to tylko nadmienię, że po odłączeniu od Rylskiego, co nastąpiło wkrótce — siedmdziesiąt najmniej razy byliśmy otoczeni przez wrogów — a zawsze szczęśliwie wydostawaliśmy się. Ostatnie czasy pod każdym względem okropne były dla nas biednych partyzantów.“

Ziemie polskie.

Z pola walki. Na Żmudzi i w Inflantach musi powstanie na nowo gotować się groźnie do wybuchu: donoszą bowiem dzienniki pruskie, że w okolicach Kłajpedy nastąpiły wypadki, które silniejsze obsadzenie granicy prusko-polskiej i brzegów morza koniecznem czynią, a d. 8. b. m. już stojący w Insterborku 43. pułk pruski otrzymał rozkaz wyruszenia do Kłajpedy (Memel) do obsadzenia brzegów Bałtyku. Zapewne tam lody puszczać zaczęły lub nawet zaczną, a ztąd będzie i możność przemycania broni i ochotników do Inflant i Żmudzi.

W Królewcu zaś wyszedł d. 6. rozkaz, aby 2 bataliony piechoty, 2 szwadrony jazdy i 1 bateria wyruszyły do Kłajpedy, a dwie kompanie piechoty dla wzmocnienia załogi do Piławy; a nad granicę Królestwa wychodzi artylerja.

Z Augustowskiego piszą do *Dziennika Poznańskiego* d. 7. b. m.: „Pomimo mrozu, śniegu, codziennych gwałtów, wyrządzanych przez Moskwę, pomimo silenia się organów moskiewskich, powstanie w naszem województwie nie ustaje. Powstańcy w drobnych oddziałach przebiegają różne okolice, niedając Moskwie spokojności. Napróżno Moskwa chwyta się wszelkich środków tyrańskich, wszystkie jej zabiegi są bezowocne. Wszyscy mieszkańce jak zbawienia wyglądają wiosny, Moskwę zaś myśl o wiośnie przejmuje trwogą. Ruch zbrojny w tutejszem województwie się wzmaga, powstańcy są pełni otuchy i nadziei prędkiego wypędzenia Moskwy; przeciwnie zaś dzieje się w szeregach moskiewskich. Moskale, cały rok pędzeni bez odpoczynku za powstańcami, i to bez żadnego skutku, przewidują że w końcu nie podołają. To też zniechęcenie jest pomiędzy nimi wielkie, tak dalece, że zaczynają żołnierze coraz bardziej szemrać, i karność wojskowa jest mocno naruszona.

W tych dniach wielki jakiś strach ogarnął Moskwę, spodziewała się ona ogólnych napadów przez powstańców. Moskale pomiędzy sobą głoszą, jakoby kilka tysięcy Włochów, Węgrów i Francuzów miało wkrótce przyjść w pomoc Polakom. Wieści te, niewiedzieć zkąd urosłe, tyle przeraziły Moskali, że z miast kilku, a szczególniej w Łomżyńskiem, zupełnie wynieśli się i stoją obozem w otwartem polu.

W tysiącznych egzemplarzach rozchodzą się tu odezwy do włościan i narodu, drukowane w województwie naszem, które nietylko są rozdawane, ale na wszystkich słupach, drogoskazach i w różnych miejscach publicznych porozlepiane. Wieśniacy z wielką chciwością je czytają.

Powstańców ukrywają wieśniacy przed pogonią moskiewską, pielęgnują i żywią bez żadnego wynagrodzenia. Niegodziwe i tyrańskie obchodzenie się Moskwy z wieśniakami wywarło skutek wprost przeciwny temu, jaki Moskwa osiągnąć zamierzyła.

Z Litwy mamy pewne wiadomości o zwiększeniu się ostatniemi czasy zbrojnego ruchu, na Żmudzi znajduje się 5 oddziałów dobrze uzbrojonych. Murawiew wileński zupełnie zaślepł, w miejsce jego ma być Krzyżanowskoj. Moskwa wielkie robi przygotowania wojenne, są bowiem wszyscy tego przekonania, że z wiosną wybuchnie wojna europejska; w Kurlandji około Rygi i Rewla Moskwa się koncentruje.“

Po rozbiciu oddziału pułkownika Suchonina przez powstańców około Iłży, taki strach opanował Moskali, że jenerał Uszakow wydał polecenie, aby miasto Radom 50 stróżów co noc dawało, a to celem wzmocnienia pikiet.

O smutnem rozbiciu oddziału Turskiego, przez nieroztropność i lekkomyślność dowódzcy spowodowanem, pisze biuletyn moskiewski z Radomia:

Patrol z 40 kozaków wyszukując bandytów w okolicy Opatowa, Klimuntowic i Iwanisk, otrzymał wiadomość, że banda pod dowództwem Wysockiego przeszła poprzedniego dnia (którego?) około Iwanisk — i że druga konna banda, pod dowództwem Turskiego połączywszy się z pierwszą, nocowała w folwarku Ujazd. Bandy te połączone liczyły przeszło 100 ludzi. Idąc za śladem tych band w kierunku wsi Szczeglina, przednia straż dostrzegła pikietę z 3 ludzi, z których dwóch natychmiast zarąbała, a jeden w galopie ratował się ucieczką, ażeby donieść bandzie o tem co zaszło. Przypuściwszy w galopie atak przez wąwóz, wiodący do wspomnionej wsi — patrol przyjęty został we wrotach wsi ogniem ze sztuców, — mimo to wszakże, po śmiałej i żwawej utarczce, powstańcy zostali wyparci z tej wsi i ścigani na przestrzeni 14 wiorst, ponieśli zupełną klęskę, prócz zabitych, do 40 ranionych, w tej liczbie Wysocki i Turski (obywatel, któren rannego Turskiego przyjął na bryczkę, musiał zapłacić kontrybucję; p. r.), którzy otrzymali ciężkie rany i przez tamecznych mieszkańców, jedynie z powodu rozprószenia się kozaków za uciekającymi, do Galicji uwiezieni zostali. Oprócz zabitych, bandyci stracili 8 w ujętych do niewoli, pomiędzy którymi 3 ranionych, — 47 koni, 9 sztuców i wiele innej broni. Ze strony wojska ranion y jest dowódzca patrolu i 1 kozak (ów jeden nieśmiertelny; p. r.)

Jankowski skazany został na zamordowanie i miał być powieszony d. 12. bm. razem z Szyndlerem o godz. 10. rano, na stoku cytadeli warszawskiej. (Zbój Riabkin miał być tegoż samego dnia, ale o dwie godzin pierwej, na tem samem miejscu rozstrzelany). Wyrok ten upowadnia Moskwa jak następuje:

Z doniesienia w *Dzienniku Powszechnym* nr. 26, wiadomo już czytelnikom, jakim sposobem ujęty został w lesie niedaleko m. Radzymina, dowódzca bandy powstańczej szlachcic Józef Jankowski, przedtem zarządzający dobrami Tarchomin.

Oddany pod polowy sąd wojenny zeznał: że dowództwo nad bandą przyjął jeszcze w miesiącu lutym r. z., i że od tego czasu bezustannie formując swą bandę i zmieniając nazwisko, stoczył 40 potyczek z naszemi wojskami.

Jakim sposobem owo zeznanie było wydobyte, tego wyrok nie podaje, a pytanie jeszcze czy zeznał choćby nawet pod knutami. Widać, iż albo wyratowani od śmierci przez Jankowskiego oficerowie moskiewscy nie widzieli potrzeby wstawiać się za nim, albo Berg wstawienie się ich odrzucił i tylko przed balem swoim egzekucji wyroku dokonać nie chciał.

Warszawa. Adresy widocznie Moskwie się nie wiodą. W num. 33. *Dziennik Powsz.* przyznaje się, że w podanych w jego numerze 26. podpisach na adresie mieszkańców Warszawy zaszły pomyłki. Nam się zdaje, że się z całą sprawą adresową Moskale omylili. Nową reformę zaprowadziła Moskwa, o której nie wiemy, czy należy do liczby owych przez Gorczakowa zapowiedzianych, ale która zawsze dowodzi, że jakkolwiek Moskwa każe obcinać pejsy i brody żydom i zrzucać kaftany, w punkcie zasadniczym religii uczyniła żydom niesłychane ustępstwo: — zamiast bowiem krzyża na adresach przy podpisach żydów, pisać nieumiejących, używa już kółka. Wdzięczni za taką łaskę żydzi nie omieszkają z uniesieniem wiernych poddanych przyjąć nanowo podatek koszernego. Słychać już bowiem w dziennikach niemieckich, które o tem najrychlej może wiedzieć mogą, że prezydent Warszawy, jenerał Witkowski, na życzenie kilku bogatych członków gminy żydowskiej przedstawił do wyższych władz i polecił projekt, według którego dla pokrycia wydatków gminnych zniesione dopiero co w roku zeszłym koszerne nanowo ma być zaprowadzone. Dalej piszą te dzienniki: „Wprawdzie koszerne wynosiłoby teraz tylko trzecią część dawnego, ale nadużycia przy tym podatku są tak ogromne, że właśnie dla uboższych o wiele są dokuczliwsze, niż sam podatek. Ważnem znamieniem stosunków naszych jest to, że co lepsi obywatele żydzi milczeć wolą jak podnosić głos swój w czasie, gdy tylko to mówić wolno co się rządowi moskiewskiemu podoba.“

Wdzięczna Moskwa usunęła od obowiązków opiekuna prezydującego w radzie opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu sejneńskiego, Konstantego Uszyńskiego, a na jego miejsce postawiła księdza biskupa Łubieńskiego. Zgroza bierze gdy pomyślimy, że taką posadę oddano człowiekowi, który będąc kapłanem, zapomniał słów ewanielii: „Biada pasterzom, którzy opuszczają trzody swoje“ — i w znanym nam adrecie — wynosząc się tylko pychą iż został następcą apostołów, pełza u nóg dręczycieli wyznania, którego powinien być ofiarnym obrońcą — a o błędnych owieczkach ani słówkiem nie wspomniał. Uderza w tej nominacji, że wyszła od Rady administracyjnej Królestwa, podczas gdy powiat sejneński, jako część województwa augustowskiego, poddany jest jeneralnemu wiszatelowi Litwy.

Z drugiej strony poczyna Moskwa ścigać osoby, które zaproszenia na bal do Berga nie przyjęły. Zaproszona także hrabina Siewerynowa Łubieńska, aby ujść tego balu, wyjechała z Warszawy na wieś. Dowiedziawszy się o tem Moskwa wysłała za nią żandarma z pisemnym nakazem, przyaresztować i internować ją w miejscu gdzie ją przytrzyma, co ją łatwo w jakiej karczmie spotkać może. Równocześnie wypowiedziała Moskwa wojnę nawet imieniowi polskiemu. W Warszawie jest kawiarnia pod godłem „kawa polska.“ Owoż w godle tem kazała policja wyraz „polska‘ zamazać. Widocznie sądzi ona, że Polska znajduje się na konfederatkach, czamarkach, napisach i brodach i pejsach żydowskich.

Dzienniki polskie, zwykle o wielu rzeczach lepiej obznajomione niż przyznać chce *Dziennik Powszechny*, donosiły dobrze, że Moskwa zamierza kazać od 1. kwietnia nosić studentom mundury. Ukaz ten, przez pana margrabiego już wydany, został teraz przez jego syna, obecnie ministra oświecenia w Kongresówce, na wstępie do urzędowania w życie wprowadzony. Lombard warszawski, zamknięty od czasu pożaru w ratuszu, został d. 13. b. m. nanowo otwarty.

Zamordowanie Frydryka Szyndlera na szubienicy na stoku cytadeli warszawskiej d. 12. b. m. o godzinie 10 rano, usprawiedliwia Moskwa następującym wyrokiem:

W *Dzienniku Powszechnym* z dnia 11. (23) i 17. (29) grudnia roku zeszłego, opisany był naprzód zamach na życie byłego pomocnika dyrektora oddzielnej kancelarji do spraw stanu wojennego, majora von Rothkircha, a potem aresztowano samego zabójcę, którym, jak się okazało, był czeladnik szewski Fryderyk Schindler. Z wyprowadzonego śledztwa, polowy sąd wojenny uznał Schindlera winnym: a) wstąpienia do składu buntowniczej organizacji tak zwanych żandarmów wieszających, że złożeniem na to występnej przysięgi; i b) zamachu w d. 10. (22) grudnia reszłego roku, w widokach politycznych, na życie majora von Rothkircha, przyczem zadał mu sztyletem dwie rany.

Otóż morderstwo to oparte na tem: 1) że *Dziennik Powszechny* opisał jakiś fakt zamachu, 2) że Szyndler został aresztowany, a 3) że się „okazało“ — ale co i jak — tego ani się domyśleć nie możemy. Zaraz poniżej zamieszcza *Dz. Powsz.* wyrok na kozaka Riabkina, który jest dokładnie upowodowany, i dla przykładu tutaj go przytaczamy:

Kozak dońskiego pułku nr. 28, Piotr Riabkin uznany został przez polowy sąd wojenny winnym: a) samowolnego opuszczenia w d. 1. marca 1863 r., swego oddziału, w czasie wyprawy, we wsi Majdan w powiecie stanisławowskim; b) gwałtów, podczas tego wydalenia się, w domach włościan wspomnionej wsi, gdzie w jednym pomiędzy innemi usiłował zgwałcić małoletnią włościańską dziewczynkę, a w innym dokonał rabunku; oprócz tego gonił po wsi włościan z pałaszem w ręku, bijąc ich, a włościankę Rozalię Czudek zranił w prawą rękę; i c) zabójstwa pałaszem, w tymże czasie i wśród tychże okoliczności, innej włościanki, Zofii Czudek.

Gdyby na Szyndlera miała Moskwa dowody, byłaby je niezawodnie taksamo przytoczyła, jak przy tym wyroku. Jestto zresztą pierwszy wypadek, że Moskwa karze swoich zbójów — ależ prawda, że gdyby chciała iść za tym przykładem, z małym wyjątkiem całą armię swoją i policję we wszyskich ziemiach polskich jak i Riabkina na rozstrzelanie skazać by musiała.

Kronika.

Wczoraj miał pan Wincenty Pol szóstą **prelekcję** o literaturze polskiej XIX wieku. Przedmiotami tego odczytu były z kolei: zakład krzemieniecki, dalsze losy wszechnicy wileńskiej, prywatne zbiory książek i pamiątek historycznych, i Towarzystwo przyjaciół nauk. Szkoły krzemieniecka i wileńska wywierały wielkie wpływy na kraj cały, gdyż była to chwila zwrotu dziejowego, gdzie oświata stawała się czynnikiem politycznym. Przybyły na kuratora wszechnicy wileńskiej Nowosilcow zdał raport do Petersburga, że Czartoryski uniemożebnił na 100 lat wynarodowienie Polski, i to jest najlepszą pochwałą dla Kołłątaja, Czackiego, Czartoryskiego i obu Śniadeckich. Za wpływem tych ludzi obudziło się w całym kraju silne pragnienie nauki i oświaty. Organizują się prywatne zbiory książek, monet i innych pamiątek historycznych, a dla tego prywatne, iż mniej są one narażone na zagrabienie śród katastrof politycznych, tak jak się to z publicznemi zbiorami warszawskiemi stało. Początek temu daje księżna jen. Czartoryska, która hołdując ówczesnemu mitologiczno-mistycznemu gustowi klasyków francuzkich, wybudowała w Puławach świątynię Sybilli. Wielka to jest zasługa księżny, gdyż tym pierwszym krokiem dała ona impuls rozlicznym zbiorom prywatnym, jak w Porycku, Wiszniowcu, Zasławiu itp. Z kolei przeszedł poeta do Warszawy, do Towarzystwa przyjaciół nauk. „Instytucje tworzą ludzi, mówi poeta — lecz tą razą ludzie stworzyli instytucję“ a głównie Albertrandi, który po ustąpieniu Naruszewicza najwybitniejszą był powagą naukową. Zrazu były to prywatne zebrania u Albertrandego i XX pijarów, później dopiero postarał się Staszic o osobny gmach dla Towarzystwa, a Ign. Krasicki wyjednał u króla pruskiego zatwierdzenie jego statutów. Zadaniem Tow. p. n. było: czuwać nad czystością języka, uprawiać nauki ścisłe, opracowywać dzieje narodu polskiego i oddawać się wreszcie klasycznym studjom

Działanie Towarzystwa p. n. dzieli poeta na trzy okresy. W pierwszym, pod panowaniem pruskiem, miała ta „bardzo szanowna magistratura“ — jak się król pruski przy zatwierdzeniu statutów wyraził — znaczenie polityczne. W drugim okresie, za czasów księztwa Warszawskiego, odznacza się Tow. cechą głęboko patrjotyczną i posiada bardzo wielkie wpływy. Jestto pora, gdzie Osiński pisze odę na powrót wojsk zwycięzkich do ojczyzny. Trzeci wreszcie okres Tow. p. n. przypada pod panowanie cara Aleksandra, lecz tu już traci ono wpływ na naród i literaturę, gdyż rozmija się z ich kierunkami, a „nie masz korporacji, którąby mogła panować ciągle nad literaturą, jak nie masz korbów dla życia duchowego“ Na trzy okresy rozpada się działanie Tow. p. n., i trzech prezesów stoi na jego czele. Są nimi Albertrandi, Staszic i Niemcewicz. Charakteryzuje więc w końcu poeta te trzy postacie i podaje znane ich biografie. Albertrandemu przypisuje przedewszystkiem niezmordowaną pracę i wytrwałość; w żywocie Staszica podnosi jego prace w naukach przyrodniczych i dzieło „O ziemiorodztwie,“ wzmiankuje tudzież iż mimo zasług popadł on w niełaskę u narodu, gdyż żądał cenzury na prasę wobec budzącej się opozycji, i na nim stwierdziła się ta prawda, „że przeciw prądowi narodu nigdy iść nie wolno.“ O Niemcewiczu mówi wreszcie poeta, iż chcąc opowiedzieć jego żywot, „trzebaby opowiedzieć historję wszystkich bojowisk i sejmów ówczesnych: gdy wszystkich więziono, i on był we więzieniu, gdy wszyscy poszli na wygnanie, i on był wygnańcem. On uosobnia w sobie wszystkie ówczesne dążenia narodu.“ Na tem skończył poeta historję Towarzystwa przyjaciół nauk.

Dzisiaj rano skoczyła czy spadła z dachu trzechpiątrowej kamienicy, gdzie jest sklep p. Reissa, dziewczyna, służąca z kawiarni Hermana. Dość długi czas leżała na ulicy pławiąc się we krwi, nim bez opatrzenia lekarza, oddychającą jeszcze zaniesiono ją do głównego szpitalu.

Dziś rano odbyto znowu pod l. 500% u p. Krzyżanowskich **rewizję**, zacząwszy od sukni, podszewek, pularesu właściciela i t d. Jak poprzód tak i teraz były te poszukiwania bezskuteczne.

Wczoraj **aresztowano** dwie panie tutejsze: panią Kunaszewską i p. Nanowską. Nie wiemy co mogło spowodować c. k policję do tego ostatecznego kroku, wątpimy bowiem, aby znalezienie u p. u p. K. pewnej małej ilości ładunków, o której *Lemb. Ztg.* przesadzając pisze, iż byłyby wstanie wysadzić dom w powietrze.

Sprostować musimy odnośnie do podanej wczoraj wiadomości o rewizji, iż ją odbyto nie u p. Władysława lecz u p. Wojciecha Madejskiego, i aresztowano tam syna jego p. Zdzisława M, nie zaś starszego syna, p. Władysława M., który jest c. k. urzędnikiem.

Dowiadujemy się, iż te kaźnie w **sztoekhauzie**, w których są polityczni, o werbunek oskarzeni więźniowie trzymani, nie są dostatecznie opalane. Należałoby, ażeby władze wojskowe zechciały zbadać przyczyny tego niedostatku, i ze względów czysto hygienicznych nakazały opalać kaźnie, gdyż tego w żadnem więzieniu i najzwyklejszym zbrodniarzom nie odmawiają.

Proces prasowy. Dnia 11. b m odbyła się ostateczna rozprawa w kilku procesach *Czasu* Po wywołaniu sprawy i odpowiedzi oskarzonych na ogólne pytania, tudzież po odczytaniu aktów oskarzenia, wniósł zastępca c. k. prokuratorji p. Krynicki, aby sąd z uwagi, iż przedmiotem procesów p. Rotherowi jako odpowiedzialnemu zarządcy drukarni *Czasu* wytoczonych, są przekroczenia przepisów dawnej ustawy drukowej, dotyczących wyłącznie formalności, według obecnie obowiązującej ustawy nie wymaganych, w zastósowaniu § 8 tejże ustawy procesa, temuż p. Rotherowi wytoczone, uchwałą odstąpienia załatwił.

Do powyższego wniosku c. k. sąd przychylił się w zupełności. Przedmiotem pierwszego posiedzenia sądu były następnie dwie sprawy p. Kłobukowskiego, jako odpowiedzialnego redaktora *Czasu*, z powodu artykułu wstępnego w nr. 74. i korespondencji ze Lwowa w nr. 231 z r. 1861 jeszcze.

Z Listka Dołgorukowa. Pewien moskiewski rzeczywisty radca stanu, już od kilku lat piastujący ten urząd, zapragnął z całej duszy otrzymać wstęgę ś. Stanisława, której mu niestety dotąd nie udzielono. Wiadomo to w Moskwie, że ludzie, których pisarze zagraniczni potępiają, zyskują sobie tym sposobem łaskę u dworu i przychylność policji, ci zaś których zagraniczni pisarze moskiewscy chwalą, stają się przedmiotem nieufności i niełaski policji i dworu. Wiedział o tem dobrze i pan N. N, ów wyżej wspomniany rzeczywisty radca stanu. Uprasza więc najpokorniej ks. Dołgorukowa (redaktora wychodzącego w Londynie czasopisma *Listok*), aby go w piśmie swojem należycie zekpał — ponieważ zdaniem jego jest to sposób najprędszego dostąpienia wstęgi ś. Stanisława. Książę Dołgorukow niestety! — nie uczynił zadość tej prożbie najpokorniejszej moskiewskiego statskiego sowietnika, ponieważ jak się wyraża, trudno chwalić, a tem bardziej ganić kogoś bez przyczyny; lecz natomiast udziela mu rady przyjacielskiej i skuteczniejszej, która mu dopomoże do utrzymania upragnionej urzędowej tafty i kawałka blachy na piersi. Radzi mu więc, aby tylko panu A. A. w Petersburgu pożyczył pieniędzy bez wekslu, i na poparcie owej rady dodaje, że w Moskwie tym sposobem otrzymują się nietylko wstęgi i ordery ś. Stanisława, ale nawet najwyższe urzędy i zaszczyty. Życzliwy doradca wymienił nawet faktorów i powierników tego wszechwładnego pana A. A., w razie gdyby skromny radca stanu nie ośmielił się osobiście złożyć mu w ręce własne pewną sumę tytułem pożyczki.

Piątkowy, 10 numer **Dziennika literackiego** zawiera: 1) Szewczyk Szczygieł, konfederat (powieść, ciąg dalszy.) 2) Dwa wspomnienia szkolne przez dr. N Bętkowskiego. (Dok. nast.) 3) Żałoba, sonet Wiktora z Baworowa 4) W Altance, wiersz przez E. S. 5) Firdusi, przekład z Heinego p. M. A. Klina. 6) Maurycy Mochnacki, studjum biograficzne (ciąg dalszy) 7) Polnische Revolutionen, Errinnerungen aus Galizien, rozbiór H. Szmitta (ciąg dalszy); 8) Uwagi Franciszka Rychlickiego nad gramatyką profesora Małeckiego. 9) Przewodnik.

TEATR. Dzisiaj: **Dwóch Aniołów opiekuńczych**, komedja w 1. akcie ze śpiewami, z francuzkiego. Poczem: **Wujaszek całego świata**, komedja w 2 aktach z niemieckiego. W drugiej sztuce wystąpi po raz ostatni p. Rychter.

Składka na internowanych i rannych. Wpłynęła na ręce redakcji składka w czasie nabożeństwa żałobnego w Podkamieniu zarządzona w ilości 57 złr. w. a., tudzież para złotych kólczyków.

Sprostowanie. W składce zebranej w czasie nabož. żałob. w Czortokwie, którąśmy w nr. 26. *Gaz. Nar.* zanotowali, był oprócz 168 złr. w. a. złoty pierścionek emaljowany.

Ostatnie wiadomości.

Presse wczorajsza pisze: „Jako główną zasadę, którą sobie postawił gabinet wiedeński jakoteż berliński tak przed rozpoczęciem akcji w kwestji duńskiej, jak i teraz, uważać należy, że unikają wszystkiego, coby zawikłanie europejskie sprowadzić mogło. Gdy po opuszczeniu Danewirku wojska sprzymierzone dalej się posuwały, Anglia, a jak się teraz pokazuje, i Francja zwróciła uwagę w Berlinie, że każda zmiana terytorjalna całości Danii sprowadzić może zawikłanie europejskie. Anglia odwoływała się na zapewnioną traktatami całość monarchii duńskiej, podczas gdy Francja rodzajem dyplomatycznego upomnienia zwróciła uwagę, że polityka tuilleryjska nie dozwoli w wypadku zmiany terytorjalnej wysnuwać pewnych konsekwencyj. Z oświadczenia, które lord Palmerston na posiedzeniu Izby niższej zrobił dnia 8. b. m., okazuje się, że obawy Paryża i Londynu zmniejszone zostały odpowiedziami Austrji i Prus. Później wyjaśniło się, że kroki poczynione przeciw Danii nie mają nic więcej na celu jak wzięcie w zastaw Szlezwiku, i że mocarstwa pierwszorzędne niemieckie gotowe są do porozumienia się z innemi mocarstwami. Anglii wnioskiem jest jak wiadomo zawieszenie broni i konferencja, a jak się dowiadujemy i Francja poparła ten wniosek. Gabinety Wiednia i Berlina odrzuciły zawieszenie broni, podając jako przyczynę, że dotąd mowy być nie może o zawieszeniu broni, dopokąd Duńczycy całkiem nie opuszczą Szlezwiku a Niemcy nie wezmą go w zastaw, co jest właściwym celem operacyj wojennych tak Austrji jak i Prus. Duńczycy musieliby wtenczas Alsen opuścić lub też spodziewać się że zmuszeni będą do opuszczenia tej pozycji. Gabinety jednakże Wiednia i Berlina dodały, że to wcale nie przeszkadza układom wstępnym o mającą się odbyć konferenję, na której Prusy i Austrja gotowe są wziąść udział.“ A dalej pisze *Presse*:

„Trzymając się tego ściśle, że austrjacko-pruska polityka za główną zasadę sobie obrała uniknienie europejskiego zawikłania, to po oświadczeniu, że się nie dąży do zmiany terytorjalnej i że się nie uwzględnia sukcesji augustenburgskiej, wnosić można że tylko odnowienie unii personalnej jedynym będzie celem, do którego dążą gabinety Wiednia i Berlina. Gdy go osiągną, to układy dyplomatyczne służyć będą jedynie do zapewnienia rękojmi dla unii personalnej. Takiemi rękojmiami mogą być między innemi przyjęcie Szlezwiku i Holsztynu do Związku niemieckiego i ogłoszenie Flensburga, Rensburga i Kielu za warownie związkowe“ itp.

W podobnym duchu odzywa się i urzędowa *Wiener Abendp.* Pisze ona, „że księztwom dana będzie pomoc stanowcza, ale na drodze umiarkowanej, tj układy z r. 1851, na których podstawie przystąpiły mocarstwa do traktatu londyńskiego, muszą być nietylko odnowione, ale zupełnie odbudowane i wałem dostatecznych rękojmi otoczone. Konstytucyjne prawa księztw muszą być ściśle oznaczone i zabezpieczone.“

Z tych oświadczeń półurzędowych dzienników widać, iż Austrja tym sposobem chce wojnę zlokalizować i odwrócić burzę która się gromadzi nad Europą. Zapewne Anglia musiała zbliżyć się do Francji, która znowu wszystko czyni, aby ta wojna przestała być lokalną i zamieniła się w europejską. *Vaterland* radzi Austrji przyjąć projekt zawieszenia broni, gdyż dosyć już krwi popłynęło, a walka i tak musi prawnemi zakończyć się układami.

Dresdner Journ. zamieszcza telegram z Altony z. d. 11. b. m. w nocy, iż feldmarszałek Wrangel zapowiedział obsadzenie Altony, Kiel i Neumünster pruskiemi wojskami. Komisarze Związku niemieckiego założyli, stosownie do swych instrukcyj, protest przeciw temu, lecz pruski jen. Raven zapowiedział powtórnie obsadzenie Altony. Tenże sam telegram obawia się jeszcze, iż wojska związkowe będą stawiać opór; lecz drugi telegram, już z d. 11. b. m. przedpoł., donosi, iż pomimo protestu komisarzy związkowych i komenderującego, wszedł jeden pruski batalion o g. 10. przedpoł. do Altony.

W jakim zamiarze pruskie wojska których nowe dwie dywizje idą na północ, zająć mają główne punkta w Holsztynie, nie trudno więc odgadnąć. Sprzymierzeni chcą się zabezpieczyć iż przeciwko ich układom z mocarstwami nic nie przedsięweźmie tak miejscowa ludność jak i Rzesza. Czy zaś w tych układach będzie Holsztyn oddany Danii, czy wzięty przez Prusy, to jeszcze nie wiadomo. W każdym zaś razie Austrja i Prusy nie dopuszczą aby księstwa oddano Augustenburgowi.

Oprócz tych nieporozumień między wojskami i komisarzami Związku, a mocarstwami sprzymierzonemi, donoszą także z Flensburga, iż ludność Szlezwiku jest bardzo nieprzychylną cywilnym komisarzom mocarstw sprzymierzonych. Postanowiono stawić im tak silny i nieustanny opór jak i zaborczemu rządowi duńskiemu, jeżeli nie zechcą szczerze uwolnić księztw od duńskiej biurokracji. Proklamacja pruskiego komisarza cyw. bar. Zedlitz wywarła w Flensburgu powszechne niezadowolenie; nie objawił on w niej, piszą, tyle dobrych chęci dla księztw, ile najskromniejsze pragnienia żądały. Z Flensburga udaje się też deputacja do Kiel, aby złożyć hołd ks. Augustenburgskiemu.

Odwołanie jen. de Meza nastąpiło dla uśmierzenia umysłów w Kopenhadze. Ministerjum chcąc ratować siebie i króla od zarzutów, złożyło całą winę na głównodowodzącego. De Meza jest kozłem ofiarnym złych skutków poprzedniej intrygi dyplomatycznej. Następca jego jen. Lüttichau, obznajomiony zapewne z prawdziwym stanem rzeczy, w rozkazie dziennym wydanym przy objęciu naczelnego dowództwa, nie szczędzi pochwał dla jen. de Meza, i to ludowi otworzy zapewne oczy, po czyjej stronie leży właściwa wina. Pomimo uśmierzenia rozruchów, w Kopenhadze ma wrzeć niezadowolenie powszechne, i i kto wie czy nie przyjdzie do gorszego jeszcze wybuchu.

Przy rozruchach ulicznych w Kopenhadze, które się rozpoczęły już d. 6. b. m. wieczorem, padło z obu stron po kilkunastu rannych. Lud nie miał karabinów ani sztyletów, ale miał kamienie i niemi uderzał na policję, rozstawioną w koło Amalienburgu, siedziby króla. Czternastu policjantów odstawiono do szpitalu, mniej lub więcej niebezpiecznie rannych. Policja w końcu nie mogła stawić oporu ludowi i rzuciła się do ucieczki. Lud począł się zatem dobywać do zamku. Wtedy pokazały się na placu dwa pułki gwardyjskie, piechoty i jazdy. Piechota nie przyszła do użycia, jeno tylko kawalerja. Pod dowództwem Petersdorfa wpadła galopując na zgromadzone masy, które tratowane chroniły się gdzie mogły. Bardzo wielu obywateli zostało podeptanych od tej szarży, przy której wszakże dostało się także i gwardjakom od kamieni, gęsto i nieustannie padających. Walka ta trwała kilka godzin, lud ustępował w jednem miejscu, a gromadził się w drugiem. Dopiero koło 4 godziny zrana udało się kawalerji oczyścić plac przedzamkowy. Nazajutrz w niedzielę i w poniedziałek były także rozruchy, ale gęste patrole jazdy i piechoty rozpraszały zbiegowiska.

Króla podtenczas nie było w Kopenhadze. Wracając z Dannewirku, przybył on 5. lutego na wyspę Alsen i tam w zamku Sonderburgu pozostał aż do dnia 10go lutego, którego dnia powrócił do Kopenhagi, gdy już wzburzenie się ułożyło.

Z Turynu dochodzą wyłącznie wieści o wojennych przygotowaniach. *Perseveranza* zamieszcza pod dniem 8. bm. obszerny artykuł, który zwraca uwagę na ciągłe zbrojenie się po stronie austrjackiej, a osobliwie o krokach jen. Henikstein (inspektora pogranicznych fortyfikacyj). W odpowiedź na ten artykuł pisze *Monarchia*, że już wyszedł rozkaz postawienia włoskiej armii nad Mincionem. Oświadczenie to jest może nieco przyspieszone, to jednak pewna, iż dnia 7. bm. wysłano z Turynu znaczną ilość dział i amunicji częścią do Bolonii, częścią do Ankony. Jenerał Menabrea, liczący się do partji ruchu, został mianowany komendantem jednego korpusu. Król udzielił dnia 7. bm. audjencji panu Pasolini, który mu miał udzielić jakiegoś pisma od ces. Napoleona, poczem udał się wraz z ks. Amadeuszem do Medjolanu.

Tak zwane oznaki blizkiego wybuchu wojny ze strony Włoch, redukują się podług korespondencji w *Weisser Adler* na zakupywanie wielkiej ilości wołów i solenie mięsa, na zwołanie kilku hurtownych liwerantów, których się zapytano, czy są gotowi w krótkim czasie przyjąć na siebie dostawianie żywności dla wojska 70tysięcznego, i wreszcie na uzbrajanie twierdz Bolonii i Ferrary. Więcej nic.

Przy ostatnich aresztowaniach w Warszawie, uwięziono ogółem, jak twierdzi dobrze w policji moskiewskiej poinformowany korespondent do *Kreuzztg.* — 18 policjantów i dozorców cyrkułowych. W ich miejsce nie może Frydrychs znaleść ludzi zaufania godnych, w najnowszej bowiem nominacji, ogłoszonej w *Dzienniku Powsz.*, figuruje dwóch oficerów policji: Brodowski i Czarniawski, mianowani każdy komisarzem cyrkułowym na dwa cyrkuły od razu.

Dziennik Pow. pomiarkował się, i zaczyna już przy nazwiskach żydów na adresach kłaść nie krzyżyki, ale kółka w kształcie litery *o*, której przeto wielki ma ekspens w drukarni. Przy podpisach chrześciańskich dla rozmaitości kładzie zamiast prostych krzyżów, krzyżyki leżące św. Andrzeja. Dzisiejszy dodatek jego z podpisami adresowemi wygląda całkiem pstrokato. Nie masz i kilkunastu nazwisk bez krzyżyka

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 14. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższej cofnął minister finansów projekt opodatkowania zbytku, a znowu uchwaloną w Izbie niższej ustawę o pobieraniu podatków od przedsiębiorstw akcyjnych tam, gdzie one istnieją, Izba wyższa odrzuciła. Poczem zamknięto ostatnie posiedzenie Izby wyższej w tej kadencji mową prezesa i trzykrotnem Hoch!

Kopenhaga d. 12. lutego. Wczoraj t. j. we czwartek potyczka między przedniemi strażami pod Rackebüll. Dzisiaj niedobrzy przyjaciel opanował dom u przeprawy pod Eckensund. Duńska korweta Thor zabrała przed zatoką w Kiel statki nadbrzeżne.

Część urzędowa.

— **Nadanie stypendjów.** (Dokończenie.)

b) Z fundacji Extraordonal.

23. Roman Jakubowski, prawnik w 4. roku, zdał pierwszy egzamin państwowy z wyszczególnieniem, syn urzędnika do rozporządzenia.

24. Władysław Kosiński, student 8. klasy, przy wyższem gimnazjum w Krakowie, uczy się ciągle wyśmienicie, syn prywatnego sługi, który z swej małej płacy ma 4 dzieci do utrzymania.

25. Józef Flakowicz, student 8. klasy przy gimnazjum w Tarnowie, uczy się doskonale, i utrzymuje swoją starą matkę dawaniem prywatnych lekcji.

26. Raban Canstein, student 8. klasy przy akademicznem wyższem gimnazjum we Lwowie, jego postęp w nauce jest znamienity, matka wdowa po urzędniku, utrzymująca ze swej nędznej pensji trzech synów.

27. Kazimierz Koszałkowski, student 7. klasy przy drugim wyższem gimnazjum we Lwowie, uczy się znamienicie, syn niskiego urzędnika, mającego liczną familię do utrzymania.

28. Platon Sienkiewicz, student 7. klasy przy gimnazjum w Przemyślu, uczy się doskonale, syn proboszcza obrz. gr. kat., który ze swej kongruy musi 5 małych dzieci utrzymywać.

29. Izydor Boczarski, student 7. klasy przy drugiem wyższem gimnazjum lwowskiem, jego nauki są znamienite, syn liczną familią obarczonego urzędnika.

d) Z fundacji Jarosławskiej dla uczniów muzyki:

30. Andrzej Sieczyński, student 7. klasy przy gimnazjum w Tarnopolu, stypendjum rocznych 105 złr., uczy się wyśmienicie, jego ojciec proboszcz obrz. gr. kat. ma czworo dzieci ze swej kongruy do utrzymania, nakoniec

31. Ubald Krombholz, student 6. klasy, przy akademicznem wyższem gimnazjum lwowskiem, stypendjum rocznych 63 złr., jego postęp w naukach jest ciągle znamienity — sierota.

V.

Stypendja rocznych 105 złr., dla Rusinów przeznaczone otrzymali uczniowie:

1. Jan Wichański, prawnik w 3. roku, zdał pierwszy egzamin państwowy doskonale, — syn proboszcza obrz. gr. kat. mającego 6 małych dzieci do utrzymania.

2. Teofil Dąbicki, prawnik w 1. roku, zdał egzamin pierwszy państwowy z wyszczególnieniem, tegoż ojciec, proboszcz obrządku gr. kat. ma 4 małych dzieci do utrzymania.

3. Filemon Kalitowski, prawnik w 1. roku, zdał egzamin dojrzałości dobrze, jego ojciec, proboszcz obrz. gr. kat., ma liczną familię do utrzymania.

4. Adolf Hładyłowicz, prawnik w 1. roku, zdał dobrze egzamin dojrzałości, jego ojciec ma 9 niezaopatrzonych dzieci.

5. Maksymilian Michalak, prawnik w 1. roku, zdał dobrze egzamin dojrzałości, syn rolnika z 5 dzieci.

6. Michał Bluss, słuchacz filozofii w 1. roku, absolwowany słuchacz prawa, zdał egzamina państwowe doskonale, syn proboszcza obrz. gr. kat. obarczonego utrzymaniem 4 małych dzieci.

7. Romuald Perfecki, słuchacz filozofii w 1. roku, zdał egzamin dojrzałości dobrze, syn proboszcza obrz. gr. kat. obarczonego liczną familią.

8. Seweryn Bilińkiewicz, słuchacz filozofii w 5. roku, absolwował dobrze nauki teologiczne, jego ojciec ma 6 dzieci, których los nie jest zabezpieczony.

9. Konstanty Horbal, słuchacz filozofii w 3. roku, oddaje się naukom ze znamienitą pilnością, syn niezamożnego rzemieślnika.

VI.

Nareszcie zostawiono stypendja na rok szkolny 186⁴/₅ następującym absolwowanym słuchaczom prawa, zamierzającym poddać się surowym egzaminom, w celu osiągnięcia jurydycznego doktoratu, pod warunkiem, iż ndowodnią złożeniem dwóch rygorozów, z dobrym skutkiem, w tymże szkolnym roku:

1. Władysław Kraiński, 2 Leonard Rosiewicz, 3. Tadeusz Poźniak, 4 Mikołaj Fedorowicz, 5. Andrzej Bednarz, 6. Wiktor Czerwiński, 7. Jan Dobrzański, 8 Dyonizy Kułaczkowski, 9. Marceli Lękawski, 10. Wincenty Witosławski, 11. Adolf Podlaszewski, 12. Tytus Przesmycki, 13. Piotr Żukotyński, 14. Antoni Ortyński, 15. Michał Horodyński, 16. Rodryk Als, 17. Juliusz Jopek.

Lwów 31. stycznia 1864.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 12. lutego. (Sprawozdanie tygodniowe.) W ubiegłym tygodniu wielki ruch panował **w handlu zbożowym, pszenica** tak na potrzebę miejscową, jak równie do wywozu, tak najlepszych jak niemniej średnich gatunków, szybko była rozebrana, i płacono mec 85 ft. wagi po 2 złr. 60 c. w. a. Na jęczmień nie ma pokupu, i najskromniejsze nawet żądania właściciela, po 1 złr. 38 ct. w. a. za mec najlepszego gatunku nie są uwzględniane. **Żyto** jest poszukiwane, i odchodzi po cenach poprzedniego tygodnia mianowicie do Węgier, a o 10 ct. na mecu drożej, przy umowach na później **Owies**, na który osobliwie na spekulację od tak dawna wielki jest pokup, podnosi się w cenie. Obecnie w większych partjach płacą loco dworzec kolei we Lwowie po 2 złr. 30 do 35 c. w. a. za korzec 100 ft. wagi. Koleją żelazną wysłano rozmaitych gatunków zboża: 2113 cent. do Wiednia, 797 cet. do Lunpenburgs, 315 cet. do Berna, 417 cet. do Ołomuńca, 1101 cet. do Bielska, 1301 cet. do Pesztu, 2430 cet. do Wrocławia, i pomniejsze partje do Tarnowa, Krakowa, Opawy, Ostrawy, Prerau, Lipnika, Weisskirchen, Florisdorf, Böhmisch Trübau i Hohenstadtu. Wywóz **mąki** pomimo podniesienia się cen o 30 do 45 c. na cetnarze, trwa ciągle i produkt ten odchodzi mianowicie do Temeswaru, Pragi, Wiednia i Böhmisch Trübau. — Pomyślne doniesienia o cenach **spirytusu**, nie wpływają na wywóz tego artykułu; dowóz pozostaje w mierze, a spirytus 32 stop. przy większych umowach płacony jest loco dworzec kolei we Lwowie wiadro po 12 zł. 30 do 60 c. w. Wywóz był bardzo znaczny, wysłano bowiem 3811 cet. do Wiednia, 187 cet. do Presburga, 417 cet. do Gänsendorf, 199 cet. do Weiskirchen, 517 do Lipnika, 1003 cet. do Ołomuńca, 712 cet. do Berna, 1718 cet. do Bielska, 711 cet do Krakowa, i kilka pomniejszych partyj do stacyj w Morawie i Szląsku. **Len, konopi i pakuł**, wywieziono: 113 cet. do Krakowa, 741 ct. do Bielska, 964 cet. do Berna, 413 cet do Ołomuńca, 91 cet. do Hohenstadtu, 127 cet. do Folgendorf, 1719 cet. do Wrocławia, i 1212 cet. do Wiednia. **Bydła rzeźnego i opasowego** przeznaczonego do Lipnika i Florisdorf oddano w ubiegłym tygodniu na kolej: 730 sztuk we Lwowie, 71 szt. w Słotwinie, 213 szt. w Przemyślu, 79 szt. w Jarosławiu, 79 szt. w Rzeszowie, 94 szt. w Gródku, 117 szt. w Tarnowie i 21 szt. w Mościskach.

G. L.

Kurs lwowski,
z dnia 12. lutego.

	Dają w. a. gl.	Dają ct	Żądają w. a. gl.	Żądają ct
Dukat holenderski	5	62	5	69
Dukat cesarski	5	64	5	71
Moskiewski półimperyał	9	71	9	87
Moskiewski rubel srebrny	1	84	1	87
Pruski talar kur.	1	78	1	81
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	35	73	15
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	84	76	64
Galicyj. oblig. indem (bez kuponów)	71	40	72	10
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	30	80	5
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	25	197	—

Kurs [illegible]
z dnia 12 lutego.

	gl.	ct.
Oblig. długu państ. [illegible] za 100 gl. m. k.	72	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	85
Losy z r. 1860	91	70
Akcje banku narod. za 1000 gl.	777	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	181	—
London 10 funt sterlingów	118	60
Dukaty cesarskie sztuka	[illegible]	70
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Przyjechali d. 12. lutego.

Pp.: Kraśnicki R. z Krakowa, Rozwadowscy B. i S. z Babina, Abancourt X. z Łowczy, Wybranowski A. z Uszkowic, hr. Borkowski S. z Ponikwy, hr. Starzyński L. z Kolenic.

Wyjechali d. 12. lutego.

Pp.: Hr. Rey S. do Widełek, Czermiński J. do Glińska, Guzkowski K. do Nowego miasta, Janko H. do Hoszan, Jaworski A. do Ordowa, hr. Karnicki T. do Wołczuch, Kriegshaber A. do Kabarowic, Rożański F. do Połczyniec.

Ogłoszenia Izby złatwień

pod l. 233 w rynku.

(Bliższe doniesienia na listy frankowane z dołączeniem 30 cent.)

Pomimo istniejących we Lwowie cen drzewa niższych i wyższych, sprzedaje i dostawia Izba złatwień w oznaczony czas i miejsce od kilku miesięcy (codziennie o godzinie 11. przed i o 4. po południu), sąg drzewa suchego bukowego miary lasowej po 13 złr. wal. austr. Zamówienia przyjmuje każdego czasu i dostawić może 1—10 sągów dziennie. Na składzie bez dostawy i bez opłaty akcyzy kosztuje sąg tego drzewa 10 złr. w. a.

Cztery mile ode Lwowa przy murowanej drodze, jest 230 morgów pszennej i żytniej ziemi, z prawem propinacji i karczmą, oraz 40 morg. lasu z wolnej ręki za mierną cenę do sprzedania.

Poszukuje się ekonoma, któren ma kilkunastoletnią praktykę a co najmniej wykazać się może, że na jednem miejscu nieprzerwanie służył, żonatym być musi. Obowiązkiem ekonomowej nadzór nad krowami i jałownikiem, za co osobna pensja wyznaczona, zresztą ordynacja i pensja odpowiednia i 2% od sprzedaży zboża, kartofel, chmielu i mleka, po pięciu latach nieprzerwanej służby i sumiennego pełnienia obowiązków, emerytura 100 złr. Termin zgłoszenia się w Izbie złatwień do końca lutego b. r.

W kraju lub za granicą szuka odpowiedniej zdolnościom swoim posady M. S. Polak urodzony w Galicji, lat 28. Jako syn obywatelski, **obznajomiony z ekonomią, zarządem i rachunkowością gospodarstwa** wiejskiego. Z wiadomości w odpowiednich zawodach nabytych, udziela następujących: **Nauk szkolnych** od początków aż do złożenia egzaminów dojrzałości. **Języków**: niemieckiego, węgierskiego, francuzkiego i włoskiego. **Jeżdżenia konno** podług szkoły wojskowej (ekwitacyjnej). **Ujeżdżanis koni** (tresowania i trenowania) pod wierzch i do powozu. (Fechtowania się na pałasze lub szpady, pływania i ćwiczeń gimnastycznych pieszo i konno, czyli woltyżowania.)

Poszukuje się dwa fortepiany, nowszego kształtu na 7 oktaw, ograne.

Są do sprzedania dwie skrzypce, wiedeńskie za 50 złr., pragskie za 20 złr. w. a. 130 1—1

Pastylki piersiowe
ze soku głowiastej sałaty i laurowych liści.

Są to wyborne cukierki, złożone z dwóch substancyj znanych w medycynie ze swych własności łagodzących i uśmierzających skutecznie kaszle, rozjątrzenie w piersiach, katary uporczywe. Cukierki te łącznie z syropem **Nadfosforanu wapna** używają się dla uśmierzenia mocnego kaszlu połączonego z odpluwaniem i kokluszu.

Dostać można w aptekach **Z. RUKERA we Lwowie**, Chrościckiego w Wilnie, Marcińczyka w Kijowie, Mrozowskiego w Warszawie, Mołędzińskiego w Krakowie, Elsnera w Poznaniu i innych. 590 12—0

Cena 1 złr., z opakowaniem 1 złr. 10 kr.

L. 16655/1863.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Lwowa zamierza sprzedać realność miejską pod l. 297⅘ (dawniejsza rogatka łyczakowska), składającą się z budynku parterowego i z gruntu, razem przestrzeni 346 sążni kwadratowych, wartości około 1000 złr. wal. austr.

Życzący sobie nabyć tę realność żadnym długiem hipotecznym nieobciążoną, zechce deklaracje swe wnieść na piśmie do protokołu podawczego, lub ustnie w biórze III. departamentu Magistratu w gmachu ratuszowym. Takowe przyjmowane będą począwszy od dnia niniejszego ogłoszenia, aż do 5. marca b. r. włącznie. 129 2—3

Lwów dnia 10. lutego 1863 r.

F. HOINKES

we Lwowie w rynku pod l. 178

poleca swój

skład prawdziwej chińskiej HERBATY

najlepszej jakości i po najumiarkowańszych cenach.

(Ceny za 1 funt p. w. = 23 łutów w. w.)

Herbata czarna		
Nr. I. Congo	1 zł.	20 ct.
„ II. Souchong przednia	1 „	60 „
„ III. „ najlepsza	2 „	— „
Herbata Pecco.		
„ IV. Przednia	2 „	40 „
„ V. Przedniejsza	3 „	— „
„ VI. Najlepsza	4 „	— „
Prawdziwa herbata karawanowa.		
„ VII. Przedniejsza	5 „	— „
„ VIII. Najlepsza	6 „	— „
Herbata zielona.		
Gumpowder perłowa	4 „	— „

Nadzwyczajny odbyt podaje mi sposobność każdego czasu świeżo sprowadzoną herbatą służyć i ceny położyłem tak umiarkowane, że mój skład herbaty najtańszym nazwać można.

Zamiejscowe zamówienia uskuteczniają się jak najakuratniej. 42 5—0

A. STEIFA synowie

na Niższej Karola Ludwika ulicy pod liczbą 185

polecają swój skład komisowy obówia i kaloszów pod względem trwałości.

Damskie buciki prunelowe do sznurowania 2 złr.
z obcasami 2 złr. 20 cnt.
z gumą 2 złr. 60 centów
z przodu do sznurowania 2 złr. 60 cnt.
półbuciki płytkie z przodu z gumą i kokardą 2 złr. 30 cnt.
Buciki z guziczkami i lakierowanemi noskami 4 złr.
bez guziczków 3 złr.
Cielęce skórkowe z gumą i obcaskami 2 złr. 50 cnt.
z przodu do sznurowania 2 złr. 60 cnt.
z lakierowanemi noskami i kokardami 3 złr. 50 cnt.
z podwójnemi podeszwami 3 złr. 70 cnt.
z futrem 3 złr. 40 cnt. 638 14—0
aksamitne płytkie i z przodu z gumą 2 zł. 75 cnt.
aksamitne buciki zimowe z gumą 3 złr. 20 cnt.
aksamitne buciki z futrem i lakierowanemi noskami 4 — 4 złr. 40 cnt.
Sztyflety męzkie cielęce 4 złr. 60 cnt.
Sztyflety męzkie cielęce obkładane 4 złr. 60 cnt., z guziczkami 4 złr. 60 cnt.
Sztyflety lakierowane po tej samej cenie.
Sztyflety cielęce obkładane z dubeltowemi podeszwami 5.40, z guziczkami 5.60,
Sztyflety z angielskiego juchtu 6 złr., obkładane 6 złr. 20 cnt.
Sztyflety z angielskiego juchtu paryskie z jedwabną gumą 7 złr. 20 cnt.
Dziecinne buciki w każdym gatunku.
Kalosze damskie 90 cnt., z haczkami 1 złr. 10 cnt.
Kalosze męzkie 1 złr. 25 cnt., z haczkami 1 złr. 65 cnt.
Kalosze dziecięce 70 cnt., większe 80 cnt.
Wyprzedaż kolorowych rękawiczek po 50 ct.
Wyprzedaż męzkich bucików cielęcych i lakierowanych po 3 złr. 50 ct.
Damskich prunelowych z gumą 1 złr. 50 cnt..

NAJNOWSZE

płaszcze, paletoty i jopki

oraz

NAJMODNIEJSZE MATERJE JEDWABNE i WEŁMANE

otrzymał już

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

i poleca

83 3—0

SZANOWNYM DAMOM.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Szachowski.

Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 36. „GAZETY NARODOWEJ.”

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 9. lutego.

(*L. L*) Po dziesięciu dniach grypy, która tu od miesiąca bardzo pannje, przystępuję do dopełnienia mego za ten czas obowiązku, a więc równocześnie dotknąć muszę rzeczy najświeższych i dawniejszych. Adres ciała prawodawczego po siedmnastu dniach ciągłych rozpraw, tak przyjętym został jak wyszedł z łona komisji. Pocóż było tyle hałasu? — Po to, odpowiadają dzienniki tutejsze, ażeby Europa wiedziała, że Francja ma dzisiaj równie świetnych mowców, jak za najpiękniejszych swych czasów parlamentarnych. Innego jednakże musi być zdania cesarz, kiedy w odpowiedzi do deputacji adresowej zamknął się w krótkich i zimnych słowach, a o stosunkach zewnętrznych najmniejszej wzmianki nie zrobił — jakby ani sprawy polskiej, ani duńskiej, ani meksykańskiej, wcale nie było na świecie. Lecz są widać sprawy, które na szczęście stoją wyżej niż wszelkie rozprawy i milczenia ludzkie, a sprawa polska do tych należy. Od lat stu, jak jest przez Moskwę napastowaną, mordowaną, niszczoną, nigdy nie straciła wiary w moc wyższą, i tą wiarą wciąż żyje. Możnaby rzec, iż objawia się dzisiaj widomie to, co jej niegdyś doradzał filozof-wyrobnik: „Jeżeli nieprzyjaciele was połkną, starajcie się żeby was nie strawili!“ i radził dobrze, bo przeczuwał, że Polskę nie strawioną prędzej lub później wróg jej, jak on wieloryb Jonatana, wykrztusić z swych wnętrzności musi.

Prawdą jest iż słowa dotąd nie uratowały Polski, ale i to jest prawdą także, iż największe okrucieństwa i pastwienie się wroga nie uśmierciły jej wcale. Z grobów wstają mściciele. Polska sprawa, jako jeden z mowców francuzkich się wyraził, trudną jest do rozstrzygnienia, ale trudniej ją zgubić aniżeli ją uratować, trudniej ją zaprzepaścić aniżeli zbawić. I to jest niezawodnie, nad czem nie zastanowili się dostatecznie wszystkie Murawiewy i Bergi moskiewskie, wszystkie Palmerstony i Russele angielskie, i wszyscy Izb francuzkich rozprawiacze parlamentarni. Jak w przeszłości, będzie ona i w przyszłości kością w gardle dyplomatycznem, — bo można wygubić tysiące, dziesięć tysięcy, sto tysięcy, milion nawet ludzi, ale się nie wygubi nigdy narodu.

Sprawa polska, to nie sprawa meksykańska ani nawet duńska. Zdaje się niektórym że oto z nią zakończyli już dzisiaj, — a ona odnawia się nazajutrz. Wszystkie z nią zatargi, wszystkie okrucieństwa i wypleniania masowe, to tylko środki odwłoki. Rozstrzygnięcie jej jest gdzieindziej i najzupełniej inne. Moskwa sama, ze wszystkiemi swymi zbirami, Sybirami, kuntami, szubienicami, nie posiada na temu w ręku swoim klucza. Ztąd idzie, iż dzienniki, którym sie zdaje iż sprawa powstania polskiego prawie już zakończona, niewłaściwie cieszą się, bo mogą być jutro bardzo smutno zawiedzione w swojej radości. Jakoż nie wszyscy politycy w równem są co do tego przedmiotu zaślepieniu. W ostatnich dniach prócz licznych pism w tej myśli, p. Leon Plée, jeden z najświetniejszych politycznych pisarzy dzisiejszych, wydał broszurę pod tytułem: *La Pologne, discours d'un journaliste aux orateurs* (Polska, mowa jednego z dziennikarzy do oratorów), w której nadzwyczajnie żywych i lotcznych wyrazach maluje z jednej strony okrucieństwa Moskali w Polsce, a z drugiej przedstawia obowiązki Europy względem nieszczęsnej męczennicy. Żałować należy, iż szanowny autor nie ogłosił tej broszury przed rozprawami izbowemi, bo niejeden z mowców znalazłby w niej wiele gruntowych argumentów na korzyść sprawy polskiej. Część pracy, w której autor, jakby przypominając sobie że Polacy wytępili krzyżaków, a więc Moskwa postanowiła wypleić Polaków, ażeby na ich miejsce przenieść kacapów i burłaków, szczególniej jest po mistrzowsku skreśloną. Wiadomo, iż panu Plée winniśmy prawie wszystkie najpiękniejsze artykuły za Polską, w dzienniku *Siecle* pisane.

Paryż 10. lutego.

(*P*) Już od dwóch czy trzech tygodni, bo po przeczytaniu *Gazety Narodowej* z dnia 13. stycznia (którą nb. bardzo późno i tylko przypadkiem czytuję), zbierałem się do was napisać. Do tego nie przyszło; bo jeżeli gdzie, to już pomiędzy nami robi się wszystko nie tak, jakby się chciało, ale jak można.

W owym numerze *Gazety Narodowej* z dnia 13. stycznia wyczytałem rzecz, której o ile wiem nikt dotąd nie objaśnił, a która moje sumienie polityczne bardzo obchodzi. Dla tego to pozwólcie, abym, acz mało wam znany, odezwał się do was. Objaśnię nietylko, co mnie w owym numerze *G. N.* uderzyło i zdaniem mojem potrzebuje ogólnego przynajmniej objaśnienia, ale mimochodem dotknę także innych rzeczy, które wam tam mogą być lub całkiem nieznane, lub niedokładnie przedstawione.

We wzmiankowanym numerze *G. N.* jest nadesłany wam z Warszawy pod d. 9. stycznia dekret Rządu narodowego za nr. 3998, w którym powiedziano, „że pomimo udzielonej jeszcze w miesiącu grudniu dymysji jen. Lud. Mierosławskiemu, jako głównemu organizatorowi itd., zjawiają się osoby, działające w imieniu tegoż jenerała, jako głównego organizatora itd. Rząd narodowy ogłasza i do wiadomości publicznej podaje, że osoby, w tym charakterze występujące, powinny być uważane przez wszystkie władze narodowe cywilne i wojskowe tak w kraju ak poza granicami onego, za ludzi złej woli, oszustów i szpiegów (sic!), z którymi postępować należy według całej surowości prawa.“

Że ludzie, sprawujący najwyższą władzę w powstaniu pod nazwą Rządu narodowego, odjęli Mierosławskiemu szumny tytuł organizatora in partibus, do tego mieli i prawo i zapewne słuszne powody, chociaż byliby lepiej zrobili, gdyby mu go byli wcale nie dawali. Mogli także zwrócić i uwagę swoich podwładnych na postępowanie zwolenników Mierosławskiego, jeżeli ci, działając koteryjnie, paraliżują rozporządzenia rządowe; ale prawdę mówiąc niestosownem mi się wydaje ogłaszanie ich za oszustów i szpiegów. Nie wiem, do jak wielkiego zastępu w kraju może się ta ubliżająca nazwa ściągać; ale w emigracji bardzo mała jest liczba Mierosławczyków, w samym Paryżu zaledwie kilkunastu, a na prowincji zapewne nie więcej. Bo trzeba wam wiedzieć, że Mierosławski od końca roku 1848 tj. odkąd zaczął, tak jak i Wysocki, na swoję rękę działać — przestał, jak i ten ostatni, reprezentować demokrację emigracyjną, i tylko w kraju (gdzie się mało kto w ludziach i rzeczach rozpatrywać lubi) za jej reprezentanta niewłaściwie uchodził. Demokracja emigracyjna może owszem mieć do Mierosławskiego żal bardzo sprawiedliwy; bo on, jej wychowaniec polityczny, naprzód ją rozerwał, a potem swemi deklaracjami zrobiwszy z siebie straszydło, zaszkodził nie tylko sobie, ale wszystkim szczerym demokratom, błędnie uważanym w kraju za jego zwolenników. Zresztą nikt tu, kto ma głowę na karku nie tylko dla kształtu, nie może żałować organizatorstwa Mierosławskiego: bo widzi, że dotąd nie ma rządu i kraju w Europie, któryby na organizację wojska posiłkowego powstaniu polskiemu chciał zezwolić. To tylko mogło się roić Mierosławskiemu.

Otóż tak tu demokracja emigracyjna, zapomniana i pominięta, a raczej odepchniona przez kraj, uważała misję Mierosławskiego. Lecz trzeba wam także wiedzieć, że ona i misji księcia Władysława Czartoryskiego nie pojmuje. Książę Władysław Czartoryski jest znowu głównym ajentem dyplomatycznym za granicą. Ależ to także dyplomata in partibus indifferentium. Kto słyszał, żeby rządy tak zwane „regularne“ mogły przyjmować w charakterze urzędowym ajenta jakiejś władzy, nie tylko przez siebie nie uznanej, ale i zmuszonej kryć się przed światem? — żeby jaki minister na Zachodzie mógł dać posłuchanie takiemu ajentowi i wpuścić go do swego gabinetu, choćby tylko tylnemi drzwiami? Jeżeli kto mógł mieć w tym względzie jakie złudzenie, powinien był wyjść z niego od chwili, jak tylko akcja dyplomatyczna trzech mocarstw skończyła się tak pięknie, tryumfalnie dla Moskwy. Jako zięć Krystyny hiszpańskiej, książę Władysław Czartoryski bywa czasem na dworze cesarskim; nie był jednak w Compiegne podczas ostatniego pobytu cesarstwa w tej rezydencji, ale był tam zaproszony poseł moskiewski Budberg i sławny sofista a nieprzyjaciel Polski Emil de Girardin.

Ale przerywam sobie, bo wiele, bardzo wiele miałbym wam jeszcze do powiedzenia, a ja tylko dorywczo i prawie od niechcenia kreślę te uwagi, nie chcąc na darmo opłacać listu, skoro mi wypadło zgłosić się do was w kilku tylko słowach w innym wcale przedmiocie. Na zakończenie jednak i w dopełnieniu tego com powiedział, dodaję następujący wyjątek z otatniego nr. 33. *Głosu Wolnego*, który was tam zapewne nie dochodzi:

„.... W tej chwili mamy w Paryżu: 1. Głównego ajenta dyplomatycznego z liczną i kosztowną kancelarją. 2. Głównego komisarza rządowego, który bez pomocników urzędować nie może. 3. Głównego ajenta wojskowego ze sztabem. 4. Ajenta dyplomatycznego we Włoszech, który do tego kraju czasami tylko zjeżdża. 5. Komisję długu narodowego z kancelarją. 6. Komitet polski także z kancelarją. 7. Nadzwyczajnego inspektora i t. d., i t. d. Otóż pytamy, czy jest jaka potrzeba takiego zbytku urzędników? Czy jest podobieństwo zrozumieć się między tylu urzędnikami? Nie jest że to stan, któremu gwałtownie zaradzić wypada?“

Ziemie polskie.

Z pola walki. Ciągle i zewsząd potwierdzają się doniesienia o nowem wystąpieniu oddziałów zbrojnych na Litwie i Żmudzi i organizowaniu się innych. Moskwa okropnem prześladowaniem religijnem napędza do obozów polskich co najdzielniejszych włościan. Zresztą we wszystkich stronach Kongresówki ruch się ożywił a raczej wychyla się z pod strzech, dotychczas śniegami zawalonych. Z Kaliskiego, Konińskiego i Kujaw donoszą o kilku nowych oddziałach. Mianowicie piszą z Poznania dnia 10. bm. do *Chwili*, że z pogranicza kalisko-konińskiego dochodzą wiadomości o wystąpieniu drobnych oddziałów powstańczych, z których jeden przechodził przed kilku dniami przez wieś Brudzew w okolicy Zagórowa.

Chwila donosi, że „w nocy z 7. na 8. b.m. konny patrol polski pod dowództwem Belartiego alarmował Jędrzejów, a zabiwszy 2 Moskali, stojących na pikiecie, udał się spiesznie w kierunku Chrobrza. Kozacy puścili się za nim w pogoń i dognali w Złotej. Tam nastąpiło starcie się patrolu polskiego z kozakami, podczas którego Belarti został ranny i wzięty do niewoli, ludzie zaś jego cofnęli się szczęśliwie i zapewne połączyli się z znaczniejszym oddziałem polskim, stojącym w tamtej okolicy. Zdaje się iż kozacy podpalili Złotę, gdyż wiemy od naocznych świadków, iż widać było w tym dniu wielką łunę, ogarniającą tę wieś. Nie wiedzieć jednak jeszcze, czy wieś, czy też zabudowania dworskie spłonęły. Byłby to nowy czyn wandalizmu moskiewskiego. Złota bowiem jest jedną z najlepiej zabudowanych i zagospodarowanych wsi w tamtej okolicy.“

Warszawa. Doniesienia z Królestwa kręcą się około adresów, balu, aresztowań i zabójstw, przez bandytów moskiewskich na obywatelstwie z pozoru albo i bez pozoru dokonywanych.

Wielu mieszczan, którzy adres na balu u Witkowskiego podany podpisali, uwiadomiła policja, żeby byli gotowi wkrótce udać się do Berga. Do akademii warszawskiej przesłał Berg następujące ultimatum: Profesorowie mają wszystkich użyć sposobów, aby studentów nakłonić do podania adresu, jeżli bowiem wszyscy studenci nie podpiszą, to akademia zamkniętą a profesorowie albo do fortec do ciężkich robót albo na Sybir wysłani zostaną. Aresztowania trwają ciągle, a pod dniem 10. bm. donoszą z Warszawy, że właśnie uwięziono kilku znanych obywateli miejskich i wiejskich jako podejrzanych o udział w organizacji narodowej. Obywatel Szajkowski miał się tak przestraszyć przybyłej doń z szczękiem i brzękiem policji, aby go zaaresztować, że apopleksją rażony umarł.

Nakaz golenia wąsów i bakenbardów urzędnikom przeszedł już z Warszawy na prowincję. W Warszawie nietylko żydów ścigano za strój ich staroświecki, ale i żydówki, zrywano im mianowicie gorliwie bindy, gdyż z nich łatwo mogą się bandyci moskiewscy obłowić.

O panu Józefie Zamojskim donosiliśmy podług korespondencyj dzienników niemieckich. Donoszą nam teraz, że hr. Józef nie jest synem Andrzeja, ale trzecim synem Konstantego, ordynata, i nie ma żadnych praw do ordynacji. Nie był też na balu u Berga, bo go wcale nie ma w Warszawie. Zresztą jest o nim mowa poniżej w ustępie z warszawskiej korespondencji *Chwili*.

Pociągi do Sosnówca odchodzą obecnie z Warszawy o 20 minut rychlej, aby na granicy dokładniej rewidować można wagony.

Numer 7. *Rozporządzeń i Wiadomości policji Narodowej* zawiera opis balu u Witkowskiego, z wymienieniem osób z obywatelstwa, które brały w nim udział, i kilka innych wiadomości.

O balu u Berga donoszą z Warszawy do *Chwili*:

„Na balu znajdowało się osób 620, a zaproszonych było 2000. Widziano na tym balu kilku młodych panicżów, dawnych bywalców zamkowych. Jenerał Berg okazywał sie bardzo uprzejmym. Nieliczni Polacy, którzy i tak bez żon znajdowali się na tym balu, opuścili zamek po północy, i na kolacji nie byli.

Jedni utrzymują, że namiestnik był zadowolony z balu, drudzy przeciwnie, gdy tyle zaproszonych odmówiło. Ma tu być jakiś jenerał, przysłany umyślnie z Petersburga, niby dla zbadania prawdy. Na post zapowiadają ranty, lecz prędzej można wnosić, że w towarzystwie moskiewskiem będą bale, albowiem moskiewski karnawał potrwa jeszcze kilka tygodni.

Jeszcze w niedzielę balową niektórzy otrzymali wiadomość, że ci co nie stawią się na bal mimo zaproszenia, otrzymają rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta; musieli więc pilnie ważyć swoje postanowienie i stan interesów, zatrzymujących ich tutaj. U wejścia do sal balowych stał Drozdowicz, komisarz pierwszego cyrkułu, i na liście zaproszonych notował przybywających. W sali każdego indagowano, dlaczego nie przyprowadził żony, córki. „Zapewne pańska żona słaba?“ — zapytał Berg jednego z tutejszych wyższych urzędników. „Nie, nie mogła przybyć“ odpowiedział cicho zapytany. Większa część jednak tłumaczyła się słabością. D. 8. rano wszystkim obywatelom wiejskim, którzy nie stawili się na bal, lub stawili się bez swych małżonek, rozesłano rozkaz natychmiastowego wyjazdu z miasta. Innych stanów osobom zapewne także nie ujdzie odpowiednia kara.

Kilka dni temu hr. Józef Zamojski, syn Konstantego ordynata, otrzymał wiadomość o niebezpiecznej chorobie ojca, przebywającego w Anglii, i wezwanie od niego aby jak najspieszniej przyjeżdżał. Zrobił podanie o paszport i przesłał jenerał-policmajstrowi. Na trzy dni przed balem u Berga, z bióra Trepowa odesłano Zamojskiemu napowrót podanie o paszport wraz z dołączoną kartą, na której napisane było: „Przeciw wyjazdowi JW. pana nie zachodzą żadne trudności ze strony JW. jenerał-policmajstra ale zechcesz pan niniejsze podanie przedstawić namiestnikowi na balu w d. 7. bm.“ Karty tej nikt nie podpisał, ale cała przesyłka była pod pieczęcią jenerał-policmajstra i z jego bióra wysłana.

Drugie podobne zdarzenie jest następujące. Pani Wiktorja Skarzyńska przebywa od kilku lat w Warszawie; w dobrach jej przez cały ciąg powstania istnieje szpital dla powstańców i dla Moskali, tak, że raz ci, drugi raz tamci, lub też jedni i drudzy pomięszani otrzymują pomoc lekarską i wygody potrzebne w chorobie. Władze moskiewskie wiedziały dobrze o tym szpitalu, zwidzały go kilkakrotnie, badając czy między chorymi powstańcami nie ma kwalifikujących się do zabrania jako ozdrowiałych. W tych dniach p. Skarzyńska otrzymuje niespodzianie wyrok naczelnika wojennego okręgu w którym są jej dobra, skazujący ją na zapłacenie 2000 rs. kary za to, że we dworze jej, tam gdzie się szpital pomieszczał, znaleziono przy rewizji jeden numer *Niepodległości*. Termin wypłaty nadzwyczaj krótki. Zagrożenie zasekwestrowania dóbr w razie chybienia, i krzycząca niesprawiedliwość tego wyroku skłoniły panią Skarzyńską, że udała się z reklamacją do Trepowa. W piątek otrzymuje podanie swoje tak samo jak hr. Zamojski, i tak samo dołączoną karteczkę z uwiadomieniem, żeby z podaniem swojem udała się na bal niedzielny do Berga, który niezawodnie przychyli się do jej prośby, i z ostrzeżeniem, że wzmianka o szpitalu jest bardzo dla niej niebezpieczną, że rząd nigdy nie zezwalał na ten szpital i że mogłaby się narazić na stratę majątku! Pani Skarzyńska była na balu, hrabia Zamojski nie był. Ale co mówić o rządcy kraju, który takiemi sposobami sprasza gości na bal?“

Zresztą donoszą do *Chwili* z Warszawy:

„Arcybiskup pisuje dość często bardzo gorące listy, wykazując stan, położenie i obowiązki obecne polskiego kościoła.

Z prowincji dochodzą nas nie wesołe wiadomości. Do obywatela w gubernii radomskiej, Kalisza, przyszli Moskale do zrobienia rewizji, jakie wszędzie teraz robią po dworach, szukając powstańców i ukrytej broni. Odbyto więc rewizję w całym domu. Że zaś była to ranna godzina, zastano gospodarza w szlafroku, pijącego herbatę. Aczkolwiek nie znaleziono nic podejrzanego, jednak by zostawić pamiątkę tej wizyty, kapitan dowodzący kazał kozakom porwać gospodarza domu i wyliczyć mu znaczną ilość batogów. Następnie nienbranego i zbitego wzięto ze sobą i zaprowadzono na piechotę do drugiej wsi, gdzie mu pozwolono przynajmniej okryć kożuchem zmarznięte i zbite ciało; potem zagnano do lasu, i tam dopiero, jakby dla żartu, puszczono go mówiąc: „stupaj do dom.“ Sąsiedzi p. Kalisza dowiedziawszy się o tym gwałcie, zebrawszy się w liczbie kilku osób, pojechali do Radomia zanieść skargę przed jenerała Uszakowa, i spytać go ażali to są środki, mogące wpłynąć na uspokojenie kraju? Podobny los spotkał wielu obywateli ziemskich w Lubelskiem i Radomskiem.

Niedawno donosiłem o pobiciu i zrabowaniu p. Mikołaja Wojno, rządzcy dóbr p. Kropiwnickiego, przez kozaków i kolonistów niemieckich. Mogę donieść dziś o dalszym przebiegu sprawy. Kapitan naczelnik okręgu, w którym stała się ta historja, obrażony, że poszkodowany nie przed jego forum się udał, lecz do Warszawy, przybył tu z najordynarniejszemi wyrzutami i groźbami do Kropiwnickiego. „To zmyślona sprawa, to potwarz, gdzie są dowody?“ wołał. „Dowodem jest chory potłuczony, którego pan oto widzisz“ — odpowiadam mu. „A kto widział? kto był przytem?“ — „Był przytem mój syn“ rzekł Kropiwnicki. „Dobrze, to ja tę rzecz zbadam na gruncie“ i mimo wszelkich przedstawień zabrał ze sobą młodego Kropiwnickiego pod aresztem. Zapewne wszelkiego rodzaju prześladowaniami zmusi go do podpisania, że nic nie widział, że żadnego gwałtu nie było — i sprawa weźmie koniec.

Z pogranicza kalisko-konińskiego dochodzą wiadomości o straszliwych okrucieństwach Belgarda w Kaliszu i Felkierzamba w Koninie, z których drugi kazał przed kilku dniami zabić sześciuset pałkami młodego człowieka, posądzonego, iż zna miejsce, gdzie broń przechowana. Skarzono się swego czasu na Kostandę, lecz błogosławione były jego rządy w porównaniu z obecnemi Belgarda i Felkierzamba. Kostanda był szaleńcem, który w napadzie złości bił własną ręką jeńców, schwytanych na polu bitwy, jak np. oficera Pieniążka, wziętego pod Ignacewem, ale potem żałował swej porywczości i nie kazał nikogo mordować, rozstrzeliwać, rabować, a prawda nakazuje wyznać, że nie był nawet bez pewnych popędów szlachetności. Belgard i Felkierzamb natomiast to mordercy i rabusie najpospolitszego rzędu, jakkolwiek także z francuzkiemi frazesami i kalamburami w ustach.“

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Radomia dnia 31. stycznia:

„Ponieważ pp. Hirosz, Przychodzki, Jałowiecki i kanonik Kobierski, przez jenerała Uszakowa do napisania adresu wyznaczeni, tego nie dopełnili i podpisów na takowy nie zebrali, na Sybir ich wysyłają, a że Hirosz od kilku tygodni jest chory, więc go z łóżkiem do więzienia przeniesiono.

Dnia 28. b. m. jenerał Uszakow przywołał do siebie prezydenta miasta, tudzież naczelnika powiatu; i powiedział do prezydenta te słowa: „Oświadcz mieszkańcom miasta, że jeżeli adresu nie podpiszą, na największe przykrości narażeni będą, (a do naczelnika powiatu:) obywatele zaś na równi z powstańcami uważani będą;“ i słowa te czynem poparł.

Nowy gubernator cywilny rozpoczął swe urzędowanie od wydania rozkazu, aby urzędnicy wąsy pogolili, a zrobiwszy przegląd i przekonawszy się, że rozkaz spełniony został, polecił tym z urzędników, którzy domy w Radomiu mają, aby podpisy na adres od lokatorów swoich zebrali.

Jenerał Uszakow oświadczył dziś radzie miejskiej, że rozkaże wojsku bić właścicieli domów, tłuc okna i meble, jeżeli adresu nie podpiszą.“

Wilno. Do *Dz. Pozn.* piszą: „W końcu zeszłego miesiąca z więzienia głównego w Kownie zdołało wydobyć się na wolność przez ucieczkę kilkunastu powstańców, wziętych w niewolę przez Moskwę, i za pośrednictwem włościan szczęśliwie połączyli się z obozami, kilku na Żmudzi, a kilku przedarło się w Augustowskie. Serce ściska się, patrząc na tych nieszczęśliwych; są oni nadzwyczaj wycieńczeni więzieniem i głodem, twarze ich wybladłe i wychudłe,

zdaje się, że z grobów powstali; pomimo zimna i trudów, jakie czekają na nich w obozie, przekładają jednak wszystkie niewygody nad niewolę moskiewską. Z opowiadań takowych dowiaduję się, że w Kownie jest około 2 000 więźniów rozmaitego stanu, najwięcej gospodarzy, bo prawie w połowie, zabranych z domów przez Moskwę, jako podejrzanych o stosunki z powstańcami. Takowi siedzą w więzieniu po kilka miesięcy bez badania. W ogólności Moskwa z więźniami w Kownie po barbarzyńsku się obchodzi: żywieni są jak najgorzej, zaledwie raz na dzień zgniłą potrawę dostają, przez całą zimę wcale w piecach im nie palą, bielizny nie pozwalają opierać.... po kilkudziesięciu uwięzionych w jednej stancji gdzie powietrze jest zgniłe i smrodliwe, — zamiast łóżek i słomy podłoga, a za podusz kę pięść własna służy. Przed kilką miesiącami pozwolono było mieszkańcom Kowna dawać pomoc aresztowanym, to też więźniom na niczem nie zbywało; lecz naczelnik wojenny teraźniejszy, syn godny wiszatela, który się w niczem od ojca nie różni, zabronił nieść pomocy, oświadczając, że nie na to siedzą w więzieniu, aby mieli wygody, ale na to, „cztoby buntowczikow muczit'."

Pomiędzy ubiegłymi znajduje się jeden powstaniec, który był przez Moskwę na śmierć skazany; oficer moskiewski dyżurny dowiedziawszy się o takim wypadku, bojąc się odpowiedzialności przed swą władzą, takoż natychmiast znikł; zapewne przyłączy się do powstańców."

Poznań. *Dziennik Pozn.* pisze dnia 12. lutego: „Na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej członkowie narodowości polskiej byli nieobecnymi. W piśmie, przeczytanem przez przewodniczącego obradom p. Tschuschke, oświadczają oni, iż nigdy nie wezmą udziału w toczących się rozprawach, skoro na porządku dziennym zapisany będzie wybór członka do wydziału, zajmującego się wzniesieniem „narodowego (niemieckiego) pomnika na cześć bitwy pod Lipskiem." Przewodniczący powtórzywszy dawniejsze swe orzeczenie, iż nie leży w jego mocy usunąć wniosek podany przez magistrat, dodaje, iż żadnej zresztą nie widzi przyczyny, by rada miejska przez wzgląd na swych członków polskiej narodowości, miała się pozbawić rozkoszy manifestowania radośnego współudziału w uczuciu tak drogiej dla Niemców pamiątki.

Jak się dowiadujemy, aresztowano w tych dniach w Środzie poszukiwanego listem gończym p. Władysława Śmiśniewicza."

Kronika.

TEATR. W środę d. 17. b. m. na dochód zasłużonego artysty naszego, p. Ignacego Kalicińskiego, po raz pierwszy: **Rewizor z Petersburga** N. Gogola, komedjo - satyra w pięciu aktach, z moskiewskiego przetłumaczona przez J. C. — Jest to najsłynniejsza narodowa komedja moskiewska; znakomity autor skreśla w niej całą na przedajności i oszustwie stojącą hierarchię czynowników moskiewskich.

Ostatnie wiadomości.

Niebezpieczeństwo wojny europejskiej musi być znaczne, kiedy organa półurzędowe pruskie i austrjackie nagle zmieniły pozawczoraj front i o utrzymaniu całości Danii i zaprowadzeniu jedynie unii personalnej mówią. Już nawet przestano głosić, iż w żadne układy Austrja i Prusy wdawać się nie będą, dopokąd całego Szlezwiku z Sundewitem i wyspą Alsen Duńczycy nie opuszczą. Czy to tylko jest chwilowym manewrem, mającym na celu przeszkodzenie zawarcia przymierza francuzko - angielskiego, które właśnie agitować się ma, czy też istotnem następstwem dla uniknięcia zawikłania europejskiego, trudno obecnie odgadnąć.

Memorial diplomatique z 13. lutego pisze, że Austrja i Prusy proponują kompromis na następujących podstawach: Całość Danii będzie utrzymana. Kwestję co do Holsztynu oddać pod rozstrzygnięcie bundestagu. Dla Szlezwiku proponują unię personalną. Rozstrzygnie zaś w tym ostatnim względzie konferencja mocarstw, na traktacie londyńskim podpisanych, wraz z reprezentantem Rzeszy.

Z Londynu telegrafują pod d. 13. bm.: „Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej rzekł Palmerston, iż przedłożone na pierwszem posiedzeniu oświadczenie co do projektowanego protokołu gwarancyjnego, jest zupełnie prawdziwe. Żadnej dalszej gwarancji nie ofiarowała Anglia i chciała być tylko świadkiem wraz z Francją, Moskwą i Szwecją, na wypadek, gdyby się Dania do zniesienia konstytucji zobowiązała. Łaknące za sławą wojenną mocarstwa niemieckie odrzuciły ową dyplomatyczną gwarancję. Oświadczył dalej Palmerston, iż Anglia wspólnie z Moskwą, Francją, Szwecją, a nawet jak mu się zdaje, i za przyzwoleniem Austrji podawała środki do opuszczenia Szlezwiku, wyjąwszy wyspę Alsen — lecz rezultat tego projektu jest niewiadomy."

Kreuzzeitung ze swojej strony dodaje: „Potwierdzają się przypuszczenia, że projekt zawieszenia broni, podany przez Anglię, Francję, Moskwę i Szwecję, wedle którego wyspa Alsen ma się przy Duńczykach pozostać, zostanie odrzucony."

Z Paryża 11. lutego piszą do *Kol. Gazety*: „Pomimo pokojowego artykułu *Timesa*, po oświadczeniu p. Limayrac w dzisiejszym *Constitutionelu*, że odwrót Duńczyków nietylko końca wojny nie stanowi, ale i niebezpieczeństwa europejskiej wojny nie usuwa, zaczęły dzisiejsze dzienniki wieczorne w bardzo wojennym duchu pisać. *La France* i *le Temps* na serjo rzeczy biorą; krótko mówiąc, musiała jakaś zmiana w wyższych kołach nastąpić, którą powziąść do wiadomości wzmiankowane dzienniki nie omieszkały. Następująca obiega tu pogłoska, za której prawdziwość nie zaręczam i jedynie w tym celu ją przytaczam, ażeby okazać, do czego tutaj kierownicy opinii publicznej zdążają, i wskaże ona może klucz do tej zmiany. Pogłoska owa opiewa: Baron Talleyrand miał dosyć długą rozmowę z panem Bismarkiem, który mu otwarcie oświadczył, że Prusy może nie będą w stanie traktatów londyńskich z 1852. roku dotrzymać, i że to przy teraźniejszym stanie publicznej opinii bardzo jest wątpliwem, czy Prusy po skończonej kampanii nie postąpią sobie z Holsztynem wobec Danii podobnie, jak sobie Francja po ukończeniu wojny włoskiej z Sabaudją i Nissą postąpiła."

Do *Wanderera* wczorajszego piszą z wiarogodnego źródła z Paryża: „Ważne rzeczy w tej chwili się przygotowują. Przymierze Anglii i Francji, polityką hr. Russela w kwestji kongresu przed kilku tygodniami prawie do szczętu rozbite, zabiera się do zmartwychwstania. Dzięki niezmordowanym zabiegom lorda Cowley i tajnych ajentów Palmerstona, gniew Napoleona prawie już jest rozbrojony. Stanu rzeczy nie możemy lepiej określić jak zapewniając, iż znachodzimy się w zaraniu nowego ukształtowania najbliższej przyszłości i stanowczego kompromisu między Anglią i Francją.

„Jeżeli dążące do tego, a od kilku dni z szczególnym pośpiechem prowadzone układy nie doznają żadnego zboczenia, to gabinet tuileryjski będzie mógł niezadługo na urzędowej drodze nowy zwrot sytuacji inaugurować, i to oświadczeniem, w którem tożsamość francuzkiego i angielskiego stanowiska w kwestji księztw Nadelbiańskich będzie ogłoszoną. Trzeba zaś wiedzieć, iż na wypadek istotnego sprowadzenia tej ewentualności, przyrzekła Anglia wynagrodzenie ze swej strony, i to takie, na podstawie którego będzie mógł cesarz Napoleon powetować porażkę, doznaną ze swym projektem kongresowym.

„W dniu, w którym Francja stanie otwarcie po stronie Anglii w kwestji księztw Nadelbiańskich, możecie powziąć to niezachwiane przekonanie, iż kwestja polska w ciągu bieżącego roku wielką odegra rolę, t. j. rolę, która się nie ograniczy na sformułowaniu 6 punktów i kadrylu depeszowym między Paryżem, Londynem i Petersburgiem. W celu rozwiązania kwestji polskiej, choć to się cesarz Napoleon szczerze z Anglią pojednać, a nawet, gdyby to pojednanie miało natrafić na nieprzeparte trudności, to nie staną one Napoleonowi tak dalece na przeszkodzie, aby nie miał sprawy polskiej wnieść w r. 1864 na porządek dzienny Europy. Zemsta jest przysmakiem, który się chętnie na zimno spożywa — a za depeszę Gorczakowa winien jeszcze ciągle odwet cesarz Napoleon."

La France z dnia 9. lutego pisała że kwestwa wojenna jest tak dobrze jak załatwioną, ponieważ Duńczycy oporu Niemcom stawić nie mogą, a rozwiązanie dyplomatyczne teraz nastąpi. Na optymizm ten robi uwagę *Constitutionnel* z dnia 11. lutego, że i dyplomatyczna kwestja nie stoi tak dobrze, jakby sobie życzyć należało. „Z naszej strony, mówi *Constitutionnel*, nie obawiamy się żeby trudności były innego rodzaju jak przed wojną a podstawa do układów zwichniętą była; obawiamy się jednakże aby już teraz nie tylko o same szło układy; gdyż już wymówił p. Bismark słowo: personalna unia, która w ścisłych stosunkach, w jakich jest obecnie Austrja z Prusami, i we Wiedniu odgłos znajduje. W stanowisku, w jakiem są mocarstwa pierwszorzędne niemieckie do innych stosownych państw niemieckiego Związku, jasnem jest że unia personalna jest najmniejszą rzeczą, którą Niemcy chcą osiągnąć. Tem jednakże przyjdzie Dania w takie położenie do Szlezwiku i Holsztynu jak Szwecja do Norwegii, Holandja do Luxemburga a nawet jak Turcja do księztw Naddunajskich. Przypuścić niemożna żeby się Dania do takiej kombinacji skłoniła, która z jej interesami i tradycjami narodowemi pogodzić się nie da. Nakoniec jest jeszcze tyle trudności i zawikłań w zapasie, których optymistycznem pojmowaniem stanu rzeczy nietylko niepolepsza się, lecz raczej pogorsza." *La France* z dnia 11. lutego już odpowiada na te zarzuty i powiada że nie myślała, jakoby kwestja duńska zbliżała się do załatwienia, lecz że Dania oporu stawić nie może. Owszem i ona jest tego zdania że zawikłania dyplomatyczne dopiero teraz się rozpoczynają, lecz stoją dwie drogi otworem: „albo niemieckie mocarstwa, obsadziwszy Szlezwik zostawią uregulowanie tej kwestji wyrokowi kongresu europejskiego, a wtedy skończy się wszystko bez zawikłań, albo osobistemi widokami kierowane pozostawią swą zdobycz jako zastaw swojej ambicji, a wtedy będzie źle."

Paryzka *La Nation*, organ piszący za gotówkę na zawołanie Budberga artykuły w obronie Moskwy, dowodzi tym razem konieczności postawienia korpusu obserwacyjnego nad Renem. „Nie mamy prawa — pisze — wzywać do wojny, musimy jednak postawą naszą pokazać, iż nie damy naruszać równowagi europejskiej w sposób, któryby narażał godność naszą." Dziennik ten moskiewski jak widzimy, chce prowokować Francję do nieprzyjaznego przeciwko Niemcom kroku.

Spór między komisarzami bundestagu w Holsztynie a wojskami pruskiemi, które z rozkazu Wrangla mają obsadzić Altonę, Kiel i Neumünster, załatwiono niby tymczasowo. Ministerstwo dało telegrafem rozkaz, aby wojska pruskie tymczasowo zatrzymały się w Hamburgu, a nie wkraczały do Altony. Tymczasem rozkaz przyszedł za późno, bo już dwa bataliony pruskie stanęły w Altonie przed ratuszem. Nie dano im kwater. Gdy chciały zająć główną strażnicę, komendant hanowerskich żołnierzy oświadczył, iż ma rozkaz nie ustąpić z swego stanowiska. Jenerał Hake wysłał natychmiast rozkazy do okolicznych załóg, aby spieszyły do Altony. Dwa bataliony strzelców już ściągnięto. Jenerał Hake odniósł się oprócz tego do bundestagu, który, jak telegramy donoszą, wziął jego zażalenie natychmiast pod obrady.

Austrja i Prusy natychmiast złożyły u bundestagu oświadczenie, iż marszałek Wrangel Kiel, Neumünster i Altonę wojskowo obsadzić kazał dla uregulowania komunikacji, lecz to wcale nie narusza działalności komisarzy i wojska egzekucyjnego. Bundestag jeszcze nie powziął uchwały, Lecz zapewne i teraz ustąpi.

Wczorajszy telegram doniósł nam, że dnia 11. zaszła potyczka straży przednich pod Rackebüll. Wioska ta leży o pół mili od warowni dyppelskich. Dnia poprzedniego była utarczka pod Atzbüll, o milę przeszło od Rackebüll, przy głównym trakcie, prowadzącym do Alsen. Mylnie telegrafowano nam, że potyczka tam nie była krwawa. *Hamburger Nachrichten* pisze, iż potyczka nie była niekrwawa. Sprzymierzeni obsadzili, mówi wczorajszy telegram, zabudowania przeprawy pod Eckensund, zapewne ma być: „naprzeciw Eckensund," który leży już na półwyspie Broaker, chociaż po za obrębem warowni dyppelskich. Telegramy kopenhagskie piszą, że wysłano na odnogę Nübelnoer szoner pancerny, aby wzbronił przeprawy pod Eckensund.

Kto dotąd wierzył, że operacje wojskowe w Szlezwiku, walki koło Missundy, Oberselk, Idsted, Oversee są wojną, jest podług zapewnień wiedeńskiego korespondenta do berl. *National Ztg.*, w zupełnym błędzie. „Tu (w Wiedniu) — pisze korespondent, dodając że doniesienia jego można uważać za autentyczne, obstają mocno przy tem, że akcja wojskowa w Szlezwiku, tycząc się wyłącznie wzięcia tego kraju w zastaw, nie jest jeszcze wojną, i tylko w tenczas możnaby się powoływać do jej siły, niszczącej traktaty, gdyby była poprzód formalnie deklarowaną, co się jednak nie stało. Wprawdzie możebny jest wypadek, że Dania dalszym oporem może wywołać rzeczywistą wojnę, lecz dotąd wypadek ten jeszcze nie zaszedł.

„W duchu tego pojmowania rzeczy, komisarz nasz cywilny p. Kevertera, który przed r. 1859 był naszym pełnomocnikiem wojskowym przy poselstwie w Paryżu, a później w poselstwie dyplomatycznem bawił czas jakiś w Petersburgu — wziął ze sobą polecenie, stosownie do pierwotnej proklamacji marszałka Wrangla, nie dozwalać obwoływania księcia Augustenburgskiego panującym, które to obwoływania idą niejako ślad w ślad za kolumnami wojsk sprzymierzonych. Jest to rzeczą pewną, iż cały Szlezwik musi być opróżniony przez Duńczyków; gdyby Duńczycy cofnęli się do Jutlandji, natenczas granica tejże prowincji ma być respektowaną, chyba że armia duńska będzie próbowała ztamtąd wkroczyć napowrót do Szlezwiku, — czego skutkiem byłaby wojna rzeczywista."

Z Londynu donoszą: „Na liczne dopytywania stron kupieckich, jak rzeczy stoją z żeglugą austrjacką, tutejszy konzulat austrjacki odpowiedział, że między Danią a Austrją toczą się właśnie układy co do zaszłych nawzajem konfiskat okrętowych, aby uzyskać sześć do ośm tygodni zwłoki, w tym bowiem czasie rząd austrjacki spodziewa się ukończyć kroki nieprzyjacielskie."

Z Kopenhagi donoszą, że nowy wódz naczelny armii duńskiej jen. Lüttichau w rozkazie dziennym, wydanym na wstępie, ogłasza do powszechnej wiadomości, że w bitwie pod Oversee „1. pułk duński sprawił się bohatersko." Przez pięć godzin bowiem wstrzymywał wojska austrjackie, zasłaniając odwrót reszty armii. W rannych i zabitych stracił pułkownika, podpułkownika i wszystkich oficerów. Kilkuset zaś oskrzydlonych dostało się w niewolę, — ale armia została uratowaną. Były to same prawie dzieci kopenhagskie.

Przy rozprawach sejmu duńskiego nad odezwą do wojska, oświadczył Monrad, iż opuszczenie Dannewirku jest początkiem zaciętej walki. Odezwa do wojska nie jest ani przez króla podpisaną, ani przez niego kontrasygnowaną. Monrad ułożył ją w drodze, jadąc z Rendsburga do Flensburga. Tam odpis jej pozostawił jenerałowi Meza, który przesłał ją telegrafem ministrowi wojny, aby zasięgnąć decyzji. Lecz telegramu minister wojny nie zrozumiał i koncept wziął za uchwałę. Król był przeciwny kilku ustępom i kazał je w porozumieniu z ministerjum zmienić. Tak zmienioną odezwę ogłoszono teraz datowaną d. 8. lutego, nanowo, jako autentyczną jedynie. Ustęp ubolewający, iż dotąd żadne mocarstwo nie oświadczyło się z pomocą dla Danii, opuszczono. Musiała więc zajść zmiana w sytuacji politycznej.

Turcja zamyśla siłą zbrojną zmusić księcia Kuzę do cofnięcia ustawy o sekularyzacji klasztorów greckich w Rumunii.

Journal de St. Petersbourg z dnia 13 bm. ma zawierać artykuł, odpierający szczegółowo krytykę stanu finansów moskiewskich, napisaną niedawno przez p. Ludwika Wołowskiego w *Revue des deux mondes*.

Oficerów moskiewskich, których przytrzymano w Bocharze (w środkowej Azji) gdy się przebierali z Tyflisu do Indji, by tam organizować powstanie przeciwko Anglii, przerobił teraz rząd moskiewski na Francuzów i Włochów, udających się tamże wrzkomo za kupnem jedwabiu. Być może, iż Moskale dla większego bezpieczeństwa i uniknięcia podejrzeń, mieli paszporta sfałszowane na Francuzów i Włochów.

Z pola walki jedna tylko nadeszła wiadomość, że nietylko w powiecie sejneńskiem (w Augustowskiem), ale już i kalwaryjskim (pomiędzy Suwałkami i Augustowem) pokazały się nanowo oddziały powstańcze.

Dziennik Powszechny i inne dzienniki moskiewskie przepełnione są korespondencjami z Warszawy o odkryciach rozmaitego rodzaju.

Przed trzema miesiącami czytaliśmy, że Kramsztyk był naczelnikiem miasta Warszawy, i wywieziono go za to w głąb Moskwy. Teraz zaś znajdujemy w *Dzienniku Powszechnym* następujące doniesienie, pruskiemu *Staatsanzeigerowi* udzielone z Warszawy:

„Podług otrzymanych wiadomości z Warszawy, miała być mianowaną oddzielna komisja śledcza do sprawy aresztowanych w ostatnich czasach w Warszawie Polaków, którzy o tyle, o ile należą do wyższych sfer organizacji rewolucyjnej, robią dosyć dobroduszne zeznania, przyczem wymieniają wszystkich znanych im członków organizacji, i takowi natychmiast też zostają aresztowani. Okazuje się z tych zeznań, że sieć organizacji rewolucyjnej obejmowała nadzwyczaj wiele osób; nadto zeznania te zdają się potwierdzać, że w istocie Stanisław Bogusławski, starzec 60letni był naczelnikiem miasta, syn jego Władysław sekretarzem stanu, a Lauber dyrektorem policji narodowej. Wymienione osoby, jakoteż i wszyscy inni zajmujący wyższy stopień w organizacji, nie robią wszelako żadnych zeznań a przeciwko nim tyle jest dowodów, że ich zaprzeczenie żadnej im nie przyniesie pomocy. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także 4 dozorców rewirowych policyjnych z 8. cyrkułu, którego prawie wszyscy rewirowi, jakkolwiek byli w służbie prawego rządu, wszakże byli równocześnie zdrajcami, działającymi wszelkiemi siłami jakiemi rozrządzali, wprost przeciwnie środkom, przedsiębranym przez władze.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń, 15. lutego 11. g. 20. min.

N. Pan zamknął dziś posiedzenie Rady państwa mową tronową, której treść główna jest następująca: „Czuję w wysokim stopniu potrzebę, zanim się panowie rozejdziecie, widzieć was około mnie zgromadzonych. Ze szczególnem zadowoleniem widzę tu reprezentantów Siedmiogrodu, którzy z radością wstąpili na drogę wspólnej konstytucyjnej czynności, gdy właśnie Tyrol zaczyna radośnie obchodzić pamiątkę połączenia się z Austrją. Podczas gdy położenie państwa nastręczyło w ogólności widok zadowalający, stan nędzny w niektórych częściach Węgier musiał mię napawać niejakim smutkiem. Panowie, po bratersku wspieraliście usiłowania rządu, aby potrzebującym nieść pomoc. Kilka ustaw, wyszłych z obrad waszych, otrzymało moją sankcję. Dla Galicji wschodniej i Bukowiny bliskiem jest spełnienie ich życzeń co do żelaznej kolei. Projekt do ustawy o kolei siedmiogrodzkiej wprawdzie nie został po myśli załatwiony, jest jednak moją wolą aby ta ważna linia kolei żelaznych rychle była zbudowaną.

Ustawą finansową zapewniona jest konstytucyjna podstawa dla bilansu skarbowego w bieżącym okresie administracyjnym. Dozwolone nadal podwyższenie zeszłoroczne podatków i należytości, tudzież użytkowanie z kredytu, umożebnia pokrycie nadzwyczajnych potrzeb państwa.

Porobiono już przygotowawcze kroki dla załatwienia kwestji reform podatkowych.

Stosunki rządu mojego z mocarstwami wielkiemi są przyjazne. Przesilenie, które wybuchło między Danią a Niemcami, posunęło się aż do wypadków wojennych.

Wziąłem udział w egzekucji związkowej w Holsztynie i uznałem za potrzebne w porozumieniu z Prusami dla dopełnienia zobowiązań ze strony Danii, zająć w zastaw Szlezwik. Wyborne dowództwo i bohaterska waleczność sprzymierzonych armij zjednały prawom i honorowi Austrji, Prus i całej Rzeszy szybkie i świetne zadośćuczynienie. Te świetne rezultata nie dla celów ambicji i zdobyczy, lecz sprawiedliwości, spodziewam się z ufnością, iż zabezpieczą przyszłość szczęśliwą krajów, których prawa tak długo były krzywdzone, a nie narażą pokoju świata i naszej ojczyzny w szerszym zakresie.

Austrja dowiodła, iż w odmłodnionej swej postaci zachowała dawnego dobrego ducha, i w nowe tory wolności życia publicznego wniosła odziedziczoną siłę i sławę.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: **Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.**

Drukiem Kornela Pillera.